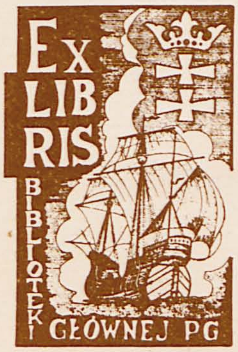


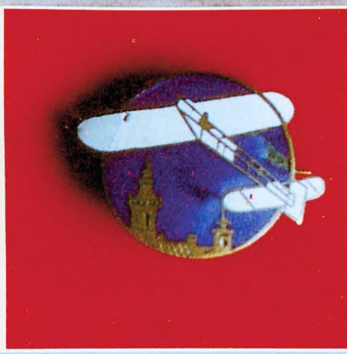
Z HISTORII POLITECHNIKI GDAŃSKIEJ...

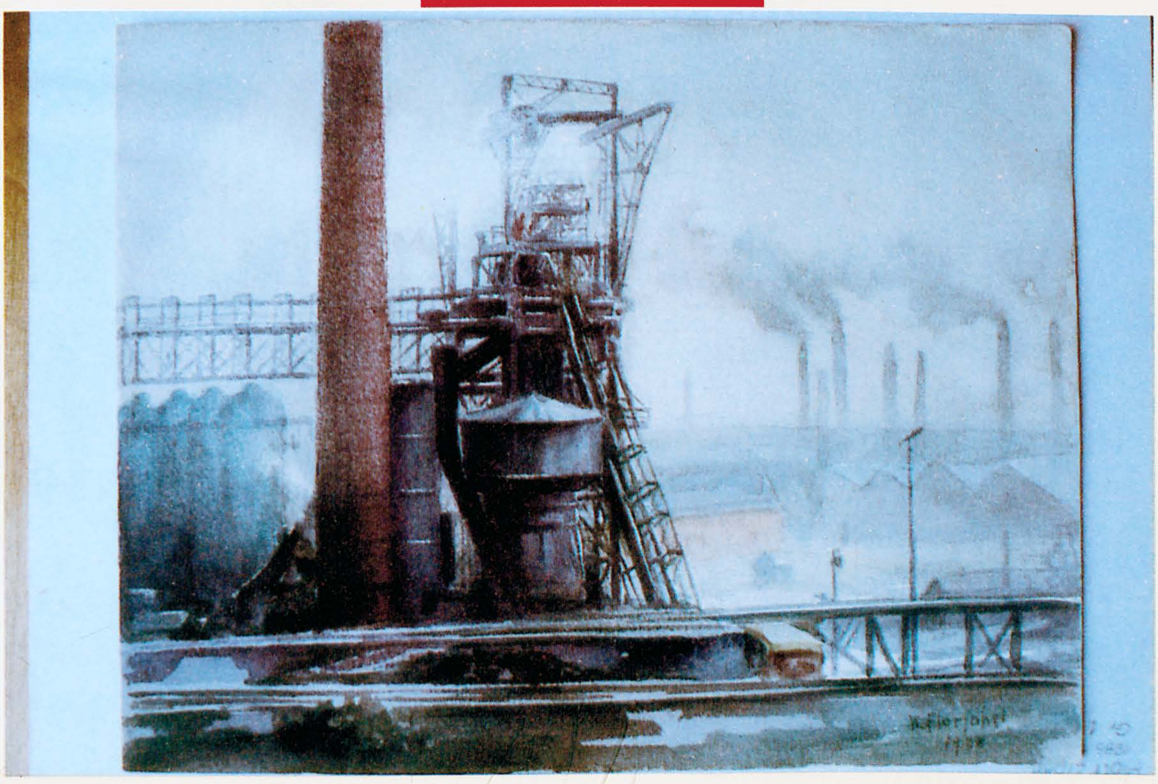


Nr 2 Październik 1994









Profesor Władysław Florjański
Akwarele i projekt znaczka
Związku Awiatycznego Słuchaczów Politechniki Lwowskiej

Historia Politechniki Gdańskiej jest długa i złożona. Jest częścią historii Gdańska, który przygotowuje się właśnie do obchodów swego millenium. Znaczą ją dwie podstawowe daty: 6. października 1904 roku i 24. maja 1945 roku. Pierwsza związana jest z uruchomieniem w Gdańsku wyższej uczelni technicznej, mającej pełne prawa akademickie, z zadaniem szerzenia wiedzy, przede wszystkim na obszarze Pomorza. Druga zaś wiązana jest z przekształceniem uczelni w polską uczelnię akademicką, a więc z zakończeniem starań Polaków o polską Politechnikę Gdańską, rozpoczętych po zakończeniu I wojny światowej. Uczelnia obchodzi zatem jubileusze 90- i 50-lecia. Senat Politechniki Gdańskiej podjął uchwałę, w której rok akademicki 1994/1995 ogłosił rokiem jubileuszowym. Rok ten stanowi wyjątkową okazję do rozpoczęcia dyskusji nad całą historią uczelni, bez przemilczeń i niedomówień.

Kształcenie i nauka służyć mają całej ludzkości. Stanowią one podstawę rozwoju i poziomu społeczeństw, niezależnie od czasów i od położenia na naszym globie. Historia zna jednak wiele złych przykładów nacisków politycznych i nieetycznych działań. Okresy wynaturzeń na szczęście przemijają, a prawda powraca. Minął okres faszyzmu, stalinizmu, a potem „błędów i wypaczeń". W miarę upływu czasu trudne sprawy muszą być ujawniane i udostępniane społeczeństwom. Jest to konieczne dla normalizacji stosunków między ludźmi, społeczeństwami, narodami i państwami. Ujawnianie prawdy jest obowiązkiem, szczególnym w środowisku akademickim, a także warunkiem uczestniczenia w rodzinie ludzkiej.

Jakże wymowne są oficjalne wypowiedzi podczas spotkania trzech Prezydentów w Gdańsku w 1993 r. Richard von Weizsäcker: „*Bez rzetelnej pamięci o tym co było nie można uświadomić sobie niebezpieczeństw, które mogłyby być przeszkodą w powstaniu opartej na zaufaniu przyjaźni. Dawne antagonizmy powinny pozostać historią, a wiedza o nich powinna być bodźcem do usunięcia ich z teraźniejszości i przyszłości*". Francois Mitterand: „*To właśnie przeszłość nakazuje doprowadzić do końca zadanie podjęte nazajutrz po ogromnej klęsce... dla dobra przyszłych pokoleń, wiedząc, że tylko w ten sposób można je uratować*". Zaś Roman Herzog w Warszawie powiedział: „*chylę głowę... i proszę o przebaczenie*". Wszyscy oni stosunkowują się zarówno do trudnej przeszłości jak i do zagrożeń przyszłości cywilizacji oraz kultury europejskiej.

Problemy współczesnego świata muszą być rozwiązywane wspólnie. Jest to możliwe szczególnie teraz, kiedy nie ma przeszkód w szybkim kontaktowaniu się, kiedy zmianie ulegają systemy społeczne i polityczne, kiedy świat się jednoczy wobec wspólnych problemów, tzw. problemów globalnych. Sprzyja tamu obecna sytuacja polityczna i wytworzony klimat. Pragniemy uczestniczyć w umacnianiu dobrych stosunków pomiędzy krajami Europy, by wspólnie pomnażać wartości ogólnoludzkie i uczestniczyć w wielkim dziele realizowania nauki służącej całej ludzkości. Zobowiązuje nas do tego dziedzictwo kultury europejskiej.

Politechnika Gdańska może w tym procesie odgrywać rolę wyjątkową, jako że jest uczelnią szczególną. Była Uczelnią niemiecką, należała do Wolnego Miasta, a w końcu jest uczelnią polską. Była jednak uczelnią otwartą, mogli w niej studiować przedstawiciele różnych państw i narodowości. Z szacunkiem odnosimy się do rzetelnej pracy naukowej poprzednich pokoleń, szukamy platformy porozumienia w dziedzinie kształcenia i nauki, odpowiedzialnie traktujemy wyzwania przyszłości. Politechnika Gdańska musi zatem łączyć, a nie dzielić. Łączyć tych, którzy byli z nią związani w różnych okresach jej dziejów, pochodzących z różnych państw, mieszkających w różnych miejscach naszego globu. Łączyć tych, którzy z nią współpracują. Jest ich bardzo wielu. Ten proces już trwa i jest to jedna z misji naszej Uczelni. Trudne problemy choć powinny być zachowane w pamięci, muszą jednak przejść do historii.

Pismo „Z Historii Politechniki Gdańskiej", którego drugi numer macie Państwo w swoich rękach, umożliwia dzielenie się wspomnieniami i podejmowanie dyskusji o mniej lub bardziej znanych zdarzeniach związanych z historią Politechniki Gdańskiej oraz zapełnianie jej „białych plam". Przybliża osoby związane z Uczelnią, w tym postaci znakomitych profesorów, wielkie autorytety naukowe i moralne. Jest to potrzebne nie tylko studentom Politechniki Gdańskiej, ale pracownikom, którzy nie mieli dotąd większych szans na poznanie historii własnej Almae Mater.

Powinno inspirować do refleksji i przemyśleń, do obiektywnej oceny historii.

Prof. dr hab. inż. Edmund Wittbrodt
Rektor Politechniki Gdańskiej



Profesor

Adolf Butenandt

w Politechnice Wolnego Miasta Gdańska 1933-36

Doktorat honorowy Adolfa Butenandta, profesora przedwojennej, niemiecko-języcznej Politechniki, nadany w 1994 - Jubileuszowym Roku Politechniki Gdańskiej jest wyrazem szacunku dla wielkiego uczonego, laureata nagrody Nobla z chemii. Doktorat ten stwarza dobrą okazję do poznania fragmentów historii Gdańska, historii Uczelni i Wydziału Chemii z lat 1933-36.

Jest to historia spleciona z losami jednego człowieka, przez niego zrelacjonowana po wielu latach. Wybrałam z niej to, co może zainteresować czytelników i przybliżyć im osobę tego uczonego. Wątki, jakie znalazły się w artykule, były przed paroma miesiącami przedstawione w formie wykładu na forum Wydziału Chemii.

Na wstępie kilka zdań o okolicznościach uzyskania przez Adolfa Butenandta stanowiska profesora zwyczajnego, kierownika Katedry Chemii Organicznej Politechniki.

Jesienią 1932 roku do Adolfa Butenandta, wybijającego się, ale bardzo młodego jeszcze docenta Uniwersytetu w Getyndze, przyszło zaproszenie Senatu Wolnego Miasta Gdańska do objęcia od jesieni 1933 r. kierownictwa Katedry Chemii Organicznej, związanego z funkcją profesora zwyczajnego. W tym terminie miał opuścić to stanowisko prof. Alfred Wohl, kierujący katedrą od roku 1904. Odejście Wohla na nieco wcześniejszą emeryturę było pierwszą w Politechnice sankcją polityczną, związaną z jego niearyjskim pochodzeniem. Ten szczegół stanowi przypomnienie, jakie to były czasy!

Na początku stycznia 1933 r. Butenandt przyjechał zapoznać się z Katedrą, Wydziałem i Uczelnią, w których miał pracować. Objęcie stanowiska uzależniał od wykonania remontów i adaptacji na terenie katedry. Jeden z przedłożonych przez Butenandta projektów przewidywał urządzenie laboratoriów w piwnicach pod pomieszczeniami katedry. Warunki te zostały przyjęte, a Senat Wolnego Miasta miał partycypować w części kosztów. Prace remontowe miały być zakończone do czerwca. Wówczas przewidywano przyjazd Butenandta, odbiór prac, podpisanie kontraktu i omówienie konkretów przenosin zespołu z Getyngi do Gdańska przed początkiem nowego roku akademickiego.

W czerwcu 1933 r. po wylądowaniu na lotnisku we Wrzeszczu Adolf Butenandt dowiedział się od witającego go profesora Wilhelma Klemma o przerażającej zmianie sytuacji politycznej: partia hitlerowska NSDAP wygrała wybory do gdańskiego parlamentu, a nowy parlament odwołał wielu senatorów, w tym senatora d/s kultury, który prowadził dotąd wszystkie uzgodnienia. Tak więc sprawa podpisania kontraktu musiała się przeciągnąć do chwili powołania nowego senatora. Po niedługim czasie doszło do podpisania kontraktu, ale po złożeniu przez Butenandta zapewnienia o lojalności w stosunku do nowej władzy.

W instytucji finansującej badania Butenadta nad hormonami partia narodowo-socjalistycza zdobyła wpływy i odmownie załatwiła jego wnioski o dalsze finansowanie, jako osoby „politycznie podejrzanej". Podłożem tej opinii było nie podpisanie przez Butenandta listu hołdowniczego do Hitlera, jaki gremialnie (!) podpisywali docenci Uniwersytetu w Getyndze. Ratunek przyszedł ze strony Fundacji Rockeffellera, która wówczas zaczynała finansować badania na terenie Europy, a w Niemczech dotyczyło to głównie osób, których nowe władze nie chciały finansować z powodów politycznych. Z tej Fundacji Butenandt dostał pieniądze na etaty i na doskonałe wyposażenie laboratoriów, a jednocześnie dostał zaproszenie na trzymiesięczne tournée po Ameryce Północnej.

Jest w tym miejscu okazja do przedstawienia krótkiej historii i charakterystyki Wydziału Chemii, na który angażowano Butenandta.

Filarami Wydziału Królewskiej Politechniki (Königliche Technische Hochschule), uczelni niemieckiej, otwartej w 1904 roku, a istniejącej do 1919 roku były 4 katedry posiadające etatowych profesorów: Katedra Chemii Nieorganicznej, którą kierował Otto Ruff, Katedra Chemii Organicznej, którą kierował Alfred Wohl, Katedra Technologii Chemicznej, którą kierował Paul Behrend oraz Katedra Geologii i Mineralogii, wspólna dla chemii i Wydziału Budownictwa. Zarówno Otto Ruff jak Alfred Wohl byli uczniami genialnego badacza cukrów - Emila Fischera i pozostawili po sobie w nauce wiele śladów. Paul Behrend umarł po pół roku od otwarcia Politechniki, a Katedra Technologii stopniowo przekształcała się w Katedrę Chemii Spożywczej zaś wykłady z technologii zostały włączone po części do wykładów chemii nieorganicznej i organicznej. Chemia fizyczna oraz chemia analityczna były wykładane przez docentów fizyków lub docentów przypisanych do katedr Wydziału Chemii.

Po roku 1919 Gdańsk został odłączony od Niemiec i w wyniku Traktatu Wersalskiego uzyskał status Wolnego Miasta, a Politechnika została podporządkowana Senatowi Wolnego Miasta i finansowana z jego kasy, pozostając Uczelnią niemiecko-języczną, ale pod urzędową nazwą Politechnika Wolnego Miasta Gdańska (Technische Hochschule der Freien Stadt Danzig). W latach 1916-33 Katedrą Chemii Nieorganicznej kierował Hans von Wartenberg, a po nim w latach 1933-45 Wilhelm Klemm, chemik bardzo wszechstronny, który przeszedł do historii jako twórca ,,magnetochemii". W Katedrze Chemii Organicznej nadal był Alfred Wohl, emerytowany w 1933 r.; właśnie na jego miejsce przyszedł Adolf Butenandt. Wydział Chemii od początku swego istnienia miał prawo nadawania stopni inżyniera dyplomowanego, doktora inżyniera oraz prawo habilitowania.

Jesienią 1933 r. przyjechał do Gdańska 30-letni Adolf Butenandt na pierwszą swoją Katedrę z zespołem, który współpracował z nim na Uniwersytecie w Getyndze. W zespole byli: 23-letni asystent ze świeżym dyplomem doktora, doktoranci, dyplomanci, technicy i laborantki. Przywieźli preparaty hormonalne, różne ekstrakty z rozpoczętych prac, zwierzęta doświadczalne: mianowicie kury, koguty, kapłony i białe myszy.

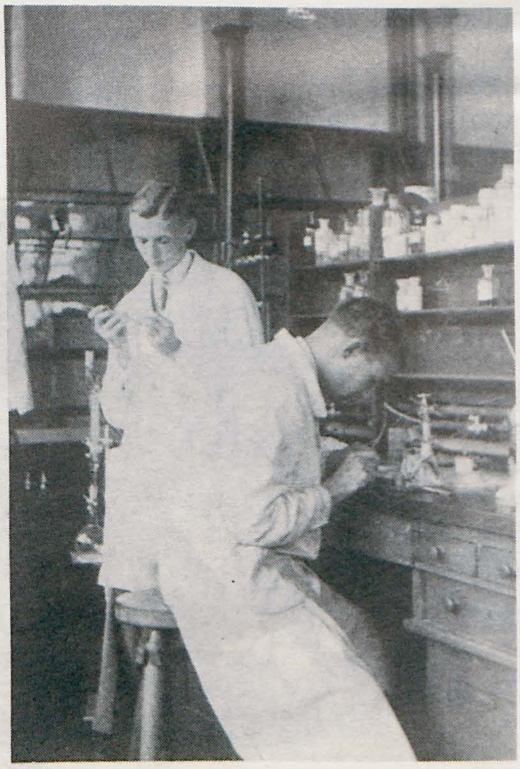
Wiemy z powojennych opowieści studiujących wówczas na chemii studentów - Polaków, jakie to było poruszenie na Wydziale, na który przyjechała ta młoda, zżyta i zaangażowana grupa ze sławnego Uniwersytetu w Getyndze. Zaludniły się stare i nowe pomieszczenia katedry, zapełniły się specjalnie zbudowane kurniki, a wśród studentów mówiło się wtedy, że powiało nową chemią.

Na samym początku był bardzo zabawny incydent związany z młodym wiekiem i młodzieńczym wyglądem Butenandta. Zaraz po przybyciu Butenandt umówił się telefonicznie na pierwsze spotkanie z rektorem, prof. Otto Heuserem. Gdy wszedł do biura sekretarka mu oznajmiła, że dziś Magnificencja nie przyjmuje studentów, bo oczekuje wizyty nowego profesora chemii. Wielkie było jej zdziwienie, gdy usłyszała od interesanta, że to on jest tym profesorem.

Wkrótce po zagospodarowaniu się w nowym miejscu do zespołu dołączyli gdańscy dyplomanci, doktoranci, a po niedługim czasie stypendyści zagraniczni, Włoch i dwóch Amerykanów.

Zespół Butenandta w Gdańsku kontynuował badania nad hormonami płciowymi rozpoczęte jeszcze w Getyndze. W ,,gdańskim czasie" izolowano hormon ciążowy progesteron, określono jego budowę, a następnie przeprowadzono jego syntezę ze stigmasterolu, taniego związku występującego w soi. Przeprowadzono również syntezę testosteronu, hormonu męskiego. Wybitną pozycją z tego okresu była ogłoszona przez Butenandta genialna hipoteza pochodzenia wszystkich hormonów płciowych z cholesterolu, proponująca drogi biosyntezy.

Dorobek z Getyngi i Gdańska stał się podsta-



Prof. A. Butenandt (na drugim planie) w laboratorium

wą przyznanej mu w roku 1939 Nagrody Nobla.

Warto wspomnieć, że w zespole Butenandta panowała dobra atmosfera. Utrwaliły się tu pewne zwyczaje, które były kontynuowane we wszystkich późniejszych zespołach Profesora. Wspólnie obchodzono każde większe osiągnięcie naukowe. Każdy doktorat był swego rodzaju świętem. W Gdańsku właśnie został odlany z ołowiu medal przechodni zespołu, którym dekorowano każdego nowego doktora. Została także uszyta czerwona toga, w którą ubierano nowego doktora, a później wyszywano na niej jego nazwisko. Jak wiemy z zachowanej fotografii, w tę samą togę i łańcuch z emblematem ubrano Butenandta po otrzymaniu Nagrody Nobla. Przed każdym Bożym Narodzeniem odbywały się w katedrze spotkania choinkowe z częścią artystyczną o charakterze satyrycznym. Razem chodzono na koncerty, razem kąpano się po pracy w zimnym Bałtyku, w Jelitkowie.

Wszystkie kontakty naukowe i towarzyskie, były okazją wykorzystywaną przez Profesora do przekazywania swoim uczniom życiowych zasad, preferencji i wrażliwości. Dobra atmosfera w zespole sprzyjała tym przekazom.

W książkowej biografii Butenandta, napisanej pod jego dyktando przez Petera Karlsona, wieloletniego współpracownika, znajduje się obszerny rozdział o latach spędzonych w Gdańsku, choć lat tych było niewiele. Jest tam mapa Wolnego Miasta, opis ustroju politycznego i sytuacji politycznej po przejęciu wpływów i władzy przez partię hitlerowską. Są tam również notki personalne o ludziach, z którymi Butenandt nawiązał bliższe kontakty.



Prof. A. Butenandt w Zakładzie Chemii Organicznej PG - 31.08.1978 r.

Jedynym politykiem i przedstawicielem władzy, z którym Butenandt nawiązał bardzo dobre stosunki i wielokrotnie bywał u niego w domu był Herman Rauschning, przewodniczący Senatu od roku 1933. Rauschning po pierwszej wojnie światowej działał w Polsce wśród mniejszości niemieckiej. Początkowo był zwolennikiem Hitlera, ale w roku 1934 popadł w ostry konflikt z Greiserem i Forsterem, zaprowadzającymi w Gdańsku nowe porządki i uciekł potajemnie z Gdańska przez Polskę do Szwajcarii. Tam pisał książki demaskujące hitleryzm, czytane potajemnie również w Niemczech. Potem wyjechał do Stanów Zjednoczonych, aby uniknąć wykonania zaocznie wydanego na niego w Niemczech wyroku śmierci.

Charakteryzując ówczesną Politechnikę Butenandt pisze o jej międzynarodowym znaczeniu, o ożywionym życiu naukowym i o ciekawych ludziach, z którymi szybko nawiązał kontakty towarzysko-intelektualne. Wymienia archeologa, profesora architektury Fritza Krischena i malarza Fritza Pfulego, którego obrazy gdańskie wiszą w wielu muzeach, a Butenandt ma do dziś jeden taki obraz w swoim monachijskim mieszkaniu. Wymienia chemika nieorganika Wilhelma Klemma, dużo pisząc o jego szerokich zainteresowaniach. Wilhelm Klemm był kierownikiem Katedry od roku 1932 do końca niemiecko-języcznej Politechniki i jako ostatni prorektor kierował ewakuacją Uczelni i jej pracowników. Klemm napisał historię Wydziału Chemii za lata 1904-45, a zmarł w roku 1985 w czasie pierwszej po wojnie wizyty w naszej Politechnice. Jako interesującą postać wymienia Butenandt młodego docenta chemii organicznej, habilitowanego w Gdańsku w 1933 roku Eugena Müllera, autora książki ,,Nowe poglądy w chemii organicznej", którą zaczął pisać w Gdańsku. Wspomnę, że jej polskie wydanie było w latach sześćdziesiątach katechizmem polskich chemików organików. Do wybitnych postaci Wydziału Chemii zaliczył Butenandt prof. Karla Jellinka, fizykochemika, autora pięciotomowego podręcznika używanego wówczas w wielu niemieckich uniwersytetach. Karl Jellinek wywodził się z żydowskiej rodziny, która wydała wielu uczonych, a w Gdańsku wsławił się wielkim talentem dydaktycznym. Wśród innych profesorów, których wspomina Butenandt jest Engelhard Glimm, specjalista od technologii fermentacyjnych, który bardzo pomógł Butenandtowi w przygotowaniu treści technologicznych, jakie musiały być wplecione w wykład chemii organicznej.

Wspomina dwóch profesorów fizyków, Waltera Kossela, którego źródłem sławy były prace o naturze polarnych wiązań chemicznych oraz Eberharda Buchwalda, fizyka teoretyka, twórcę teorii wielu zjawisk optycznych.

W roku 1935 odbył Butenandt na koszt Fundacji Rockefellera 3-miesięczną podróż do Ameryki Północnej, gdzie zwiedził najważniejsze uniwersytety i placówki badawcze. Śladem tych kontaktów była propozycja Uniwersytetu Harvarda w Bostonie do objęcia Katedry Biochemii, przekazana Profesorowi jeszcze w tym samym roku. Tę nęcącą propozycję Butenandt odrzucił, bo jak pisał po latach ,,w Gdańsku czułem się szczególnie dobrze i chciałem tam zostać".

A jednak nie został, bo 1 maja 1936 roku dostał zaproszenie od Maxa Plancka do kierowania Instytutem Biochemii Cesarza Wilhelma w Berlinie.

To wezwanie Butenandt przyjął. Było to takie stanowisko w nauce, przy którym bladły najlepsze niemieckie i zagraniczne uniwersytety. Z tym Instytutem Biochemii, zmieniającym lokalizację i rozmiary, był Butenandt związany do końca swego czynnego życia.

Wyjazd do Berlina był rozstaniem z Gdańskiem na długie lata. Dopiero po 42 latach od tego wyjazdu emerytowany Profesor Adolf Butenandt z żoną Eryką złożyli w roku 1978 krótką wizytę w Gdańsku. Było to spełnienie wieloletnich marzeń, aby zobaczyć swoje dawne miejsca pracy w obecnej Katedrze Chemii Organicznej PG. Lata spędzone w Gdańsku były bowiem najszczęśliwsze w ich życiu.

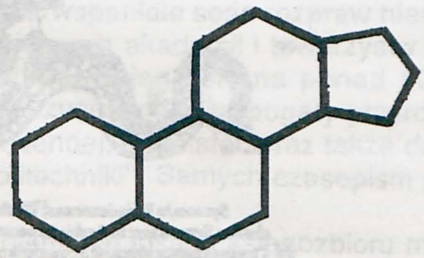
Wizyta miała charakter prywatny. W kontakcie Adolfa Butenandta z nieznaną mu Teresą Sokołowską pośredniczył korespondencyjnie prof. Józef Heller, biochemik. W rozpoznaniu profesora Butenandta w gdyńskim porcie pomogła mi Jego fotografia z małej książeczki o Noblistach.

31 sierpnia 1978 r. odwiedził dawne laboratoria, również te ,,piwniczne" budowane na koszt Senatu Wolnego Miasta. Były rozmowy o całej historii Katedry Chemii Organicznej w latach 1904-1978 i były rozmowy wspomnieniowe z dawnym gdańskim studentem Butenandta, a po wojnie profesorem Wydziału Chemii Aleksym Potockim. Było trzygodzinne spotkanie z grupką chemików z gdańskich uczelni, było zwiedzanie Starego Gdańska i odszukanie dawnego mieszkania przy ul. Karłowicza.

Gość dostał w prezencie retortę, leżącą w magazynie szkła prawdopodobnie od Jego czasów.

Nam został wpis w Kronice Katedry, trochę fotografii i zapamiętane wrażenia.

Teresa Sokołowska
15 lipca 1994 r.



Emblemat grupy A. Butenandta przedstawia czteropierścieniowy szkielet węglowy wszystkich hormonów płciowych odlany w Gdańsku z ołowiu i zaopatrzony w łańcuch stanowił medal przechodni kolejnych doktorantów przez dziesięciolecia

Inhaltsübersicht

Herrn Professor Adolf Butenandt wurde im Juni 1994 vom Senat der Technischen Universität Politechnika Gdanska der Titel Doktor honoris causa erteilt.

Im Artikel wird ein Fragment der Geschichte des Lehrstuhls für Organische Chemie, der Universität und Danzig, welcher mit A. Butenandt und Seiner Tätigkeit in Jahren 1933-36 veschlungen ist, geschildert.

Summary

The purpose of this article is to present a person who was awarded a Doctor Honoris Causa degree from the Technical University of Gdańsk and to describe those parts of the history of the Department, the Faculty and the University, which are connected with activity and life of Adolf Butenandt during his work at our University in the years 1933-36.



KSIĘGOZBIÓR POLITECHNIKI GDAŃSKIEJ W BREMIE

Gdańskie Towarzystwo Przyrodnicze, a właściwie Towarzystwo Fizyki Doświadczalnej, bo pod taką nazwą je założono, było pierwszym w Polsce i drugim w świecie towarzystwem, które określało się jako fizyczne. Gromadzone latami zbiory naukowe (m.in. druga co do wielkości w świecie kolekcja bursztynów) stanowiły trzon zasobów założonego w 1880 roku muzeum przyrodniczego w Zielonej Bramie. Niestety większość z tego uległa zniszczeniu lub rozproszeniu w czasie ostatniej wojny (część bursztynów trafiła do Muzeum Ziemi w Warszawie). Towarzystwo miało też bogaty księgozbiór, liczący ok. 30 tysięcy woluminów. W roku 1923 przekazano go do Biblioteki Politechniki Gdańskiej.

Jak do tego doszło? Wszystko zaczęło się od wystawy obiektów zebranych podczas pierwszej wyprawy Jamesa Cooka przez dwóch angielskich uczestników historycznego rejsu. Eksponaty pochodziły ze zbiorów Królewskiego Towarzystwa Naukowego w Londynie. Wystawę zorganizowano z okazji 180-lecia Gdańskiego Towarzystwa Przyrodniczego w listopadzie 1922 r. Warto tutaj zwrócić uwagę, że za oficjalną datę założenia Towarzystwo uważało 22 listopada 1742 r. Podawany przez wielu autorów 2 stycznia 1743 r. był datą pierwszego posiedzenia naukowego i uchwalenia przygotowanego wcześniej statutu.

Zaproszonym na otwarcie wystawy przedstawicielom gdańskich władz pokazano przy okazji ciasne pomieszczenia biblioteki w Domu Przyrodników przy ulicy Mariackiej i powstała myśl, by wrócić do planu jednego z dawniejszych dyrektorów Towarzystwa, Alfreda Mombera i przekazać księgozbiór do Biblioteki Politechniki Gdańskiej. Entuzjastą pomysłu stał się nowomianowany dyrektor tejże biblioteki Albert Predeek. Po uzgodnieniach z Komisją Biblioteczną i Zarządem Towarzystwa oraz dyskusji na Walnym Zebraniu w dniu 6 grudnia 1922 r. przygotowano odpowiednie porozumienie z władzami Wolnego Miasta Gdańska.

Oto jego tekst:

,,Między Towarzystwem Przyrodniczym w Gdańsku reprezentowanym przez jego Zarząd, z jednej strony, a Wolnym Miastem Gdańskiem reprezentowanym przez Senat, z drugiej strony, zawarto następującą umowę:

§1. Towarzystwo Przyrodnicze wydzierżawia Wolnemu Miastu Gdańskowi swoją całą bibliotekę wraz z przynależnymi szafami i regałami na czas począwszy od 1 marca 1923 r. Stosunek najmu rozciąga się także na przyszłe nabytki Towarzystwa Przyrodniczego w zakresie książek i czasopism.

§ 2. Czynsz dzierżawny odpowiada każdorazowemu początkowemu uposażeniu zasadniczemu zatrudnionej osoby, wraz z dodatkiem infla-

cyjnym (bez zasiłków na żonę i dzieci) grupy VI według wymiaru taryfy dotyczącej grupy 4 i ma być wypłacany z dołu co pół roku, na miejsce każdorazowo wskazane przez Towarzystwo.

§ 3. Co do użytkowania biblioteki przez dzierżawcę obowiązują następujące ustalenia:

1. Księgozbiór ma być ustawiony w pomieszczeniach Biblioteki Politechniki Gdańskiej, ale osobno, i zarządzany przez kierownika biblioteki uczelnianej w porozumieniu z bibliotekarzem i Komisją Biblioteczną Towarzystwa.

2. Dzierżawca zobowiązuje się, w miarę środków stojących do dyspozycji według § 4, ust. 2, troszczyć o to, by:

a) księgozbiór był fachowo ustawiony i na nowo skatalogowany,

b) każda książka Towarzystwa była zaopatrzona w znak własności,

c) wykonano jedną kopię nowego katalogu dla użytku Towarzystwa.

3. Dzierżawca zapewnia członkom Towarzystwa Przyrodniczego bezpłatne korzystanie z księgozbioru wydzierżawionego i uczelnianego.

4. Dzierżawca zgadza się, przy zastrzeżeniu zgody pozostałych uprawnionych, żeby:

a) członkowie Towarzystwa mogli korzystać w siedzibie dzierżawcy z wszystkich żądanych książek i czasopism wydzierżawionego ksiegozbioru bez ponoszenia osobnych opłat,

b) wymianę rozpraw Towarzystwa Przyrodniczego przeprowadzała na zlecenie Towarzystwa biblioteka uczelniana, a przychodzące rozprawy zasilały księgozbiór Towarzystwa.

§ 4. Na koszty transportu księgozbioru tam i z powrotem i na jego fachowe ustawienie w pomieszczeniach uczelni dzierżawca przekaże do kasy Politechniki 200 dolarów. Z tej sumy należy pokryć wszystkie wydatki. Dzierżawca przejmuje na siebie ochronę księgozbioru podczas transportu jak również w czasie ustawienia w Politechnice oraz odpowiedzialnosć za ewentualne straty.

Koszty katalogowania, bieżącego zarządzania i powiększania zbioru jak również uposażenia niezbędnych pracowników pomocniczych pokrywa Towarzystwo Przyrodnicze ze swojego rocznego budżetu.

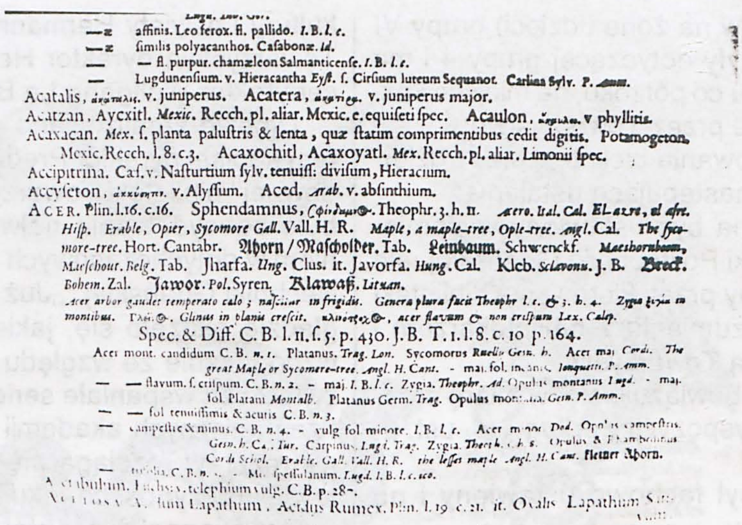
§ 5. Umowę zawiera się na czas nieokreślony; obu stronom przysługuje w każdej chwili swoboda wymówienia jej z terminem jednorocznym.

Gdyby w obecnych stosunkach prawnych i administracyjnych Wolnego Miasta Gdańska albo w stosunkach między Wolnym Miastem Gdańskiem a Politechniką zaszły zmiany, Towarzystwu Przyrodniczemu przysługuje prawo wymówienia niniejszej umowy w trybie bezterminowym".

Z ramienia Senatu umowę podpisali jego przewodniczący Heinrich Sahm i senator d/s nauki, kultury i oświaty Hermann Strunk, a z ramienia Towarzystwa dyrektor Hermann Stremme i wicedyrektor Wolfgang La Baume.

Umowę zrealizowano w roku 1923. Jak potem napisał dyrektor Predeek, przyłączenie ,,cudownej" biblioteki Towarzystwa Przyrodniczego było zdecydowanie najważniejszym wydarzeniem w dotychczasowych dziejach biblioteki Politechniki Gdańskiej. ,,Już przy pierwszym przeglądzie okazało się, jakie nastąpiło niezwykłe wzbogacenie ze względu na starsze zasoby, a zwłaszcza wspaniałe serie rozpraw niemieckich i zagranicznych akademii i towarzystw. Wymiana rozpraw rozciąga się na ponad 400 towarzystw i przynosi co roku bogaty przyrost literatury wymiennej, która stoi teraz także do dyspozycji Politechniki". Samych czasopism przybyło 700!

O wojennych losach księgozbioru mamy tylko fragmentaryczne informacje. 31 stycznia 1945 r. część książek odpłynęła wraz z aktami rektoratu, najcenniejszą aparaturą i około 300 osobami na statku ,,Deutschland". Razem załadowano 500 skrzyń. Większość z nich trafiła do Schmalkalden w Turyngii, gdzie znalazła schronienie w tamtejszym zamku. Z tego co pozostało w Gdańsku ogromna większość uległa zniszczeniu w pożarze Gmachu Głównego. Z księgozbioru Towarzystwa Przyrodniczego zachowało się tutaj 126 tytułów, o których szerzej pisze pani Lubomira Jankowska. Z części wywiezionej do Niemiec 853 tytuły trafiły w 1947 r. do Biblioteki Państwowej - obecnej Uniwersyteckiej - w Bremie. Przekazał je w depozyt profesor Politechniki Gdańskiej Ernst Witt (czynny na Wydziale Architektury od 1933 r., zmarł w 1971). Jako termin przechowania podano: ,,dopóki czasy się nie zmienią". Widocznie się zmieniły, bo 10 czerwca 1993 r. podczas wizyty delegacji Gdańska, Przewodniczący Parlamentu Bremy przekazał na ręce piszącego te słowa - wówczas Przewodniczącego Rady Miasta - dwie księgi z tego zbioru, określając to jako ,,początek zwrotu prawowitym właścicielom". Są to: *Historia zwierząt* Konrada Gessnera (IV tom), wydana w 1620 r. we Frankfurcie (fot. str. 3 okł. nr 3,4) i *Wykaz nazw roślin* Chrystiana Mentzela wydany w 1682 r. w Berlinie (fot. str. 3 okł. nr 1,2). Oba dzieła są bogato ilustrowane. *Wykaz* zawiera nazwy roślin w kilkunastu językach, m.in. polskie i litewskie. Na książkach są pieczęcie Politechniki Gdańskiej i Towarzystwa Przyrodniczego. Wśród 851 tytułów pozostających nadal w Bremie są prawdziwe białe kruki, jak np. *Historia naturalna* Aldrovandiego (Frankfurt 1610), *Musaeum Kircherianum* Bonannusa (Rzym 1709), czy *opisy podróży ,,Pana Nataniela Jakuba Gerlacha z jego ojczystego miasta Gdańska"* z l. 1727-1731. Są w Bremie ory-



Ligu. Ind. Gor.

— affinis. Leo ferox. fl. pallido. I. B. l. c.

— similis polyacanthos. Casabonæ. Id.

— — fl. purpur. chamæleon Salmanticense. I. B. l. c.

— Lugdunensium. v. Hieracantha Eyst. s. Cirsium luteum Sequanor. Carlina Sylv. P. Amm.

Acatalis, v. juniperus. Acatera, v. juniperus major.

Acatzan, Aycxitl. Mexic. Recch. pl. aliar. Mexic. e. equiseti spec. Acaulon, v phyllitis.

Acaxacan. Mex. s. planta palustris & lenta, quæ statim comprimentibus cedit digitis. Potamogeton. Mexic. Recch. l. 8. c. 3. Acaxochitl, Acaxoyatl. Mex. Recch. pl. aliar. Limonii spec.

Accipitrina. Caf. v. Nasturtium sylv. tenuiss: divisum, Hieracium.

Accyseton, v. Alyssum. Aced. Arab. v. absinthium.

ACER. Plin. l. 16. c. 16. Sphendamnus, Theophr. 3. h. 11. Acero. Ital. Cal. EL azre, el asre. Hisp. Erable, Opier, Sycomore Gall. Vall. H. R. Maple, a maple-tree, Ople-tree. Angl. Cal. The sycomore-tree. Hort. Cantabr. Ahorn / Mascholder. Tab. Leinbaum. Schwenckf. Maesbornboom, Maeschout. Belg. Tab. Jharfa. Ung. Clus. it. Javorfa. Hung. Cal. Kleb. Sclavonu. J. B. Breck. Bohem. Zal. Jawor. Pol. Syren. Klawaß. Lituan.

Acer arbor gaudet temperato calo; nascitur in frigidis. Genera plura facit Theophr l. c. & 3. h. 4. Zygia in montibus. Glinus in planis crescit. acer flavum & non crispum Lex. Calep.

Spec. & Diff. C. B. l. 11. s. 5. p. 430. J. B. T. 1. l. 8. c. 10 p. 164.

Acer mont. candidum C. B. n. 1. Platanus. Trag. Lon. Sycomorus Ruellii Gesn. h. Acer maj Cordi. The great Maple or Sycomore-tree. Angl. H. Cant. - maj. fol. incanis. Ionquetti. P. Amm.

— — flavum. s. crispum. C. B. n. 2. - maj. I. B. l. c. Zygia. Theophr. Ad. Opulus montanus Lugd. - maj. fol. Platani Montalb. Platanus Germ. Trag. Opulus montana. Gesn. P. Amm.

— — fol tenuissimis & acutis C. B. n. 3.

— campestre & minus. C. B. n. 4. - vulg fol minore. I. B. l. c. Acer minor Dod. Opulus campestris. Gesn. h. Ca. Tur. Carpinus. Lugd. Trag. Zygia. Theophr. Opulus & Planta... Cordi Schol. Erable. Gall. Vall. H. R. the lesser maple Angl. H. Cant. kleiner Ahorn.

— ... C. B. n. ... - Monspessulanum. Lugd. I. B. l. c. 160.

Acetabulum. Fuchs: v. telephium vulg. C. B. p. 287.

ACETOSA. Acidum Lapathum. Acidus Rumex. Plin. l. 19. c. 21. it. Oxalis Lapathum Sat... Vulg...

ginały dzieł sławnych gdańskich botaników Jakuba Teodora Kleina i Jakuba Breyna oraz brakujące w naszej bibliotece tomy katalogów zabytków architektury i sztuki (*Bau- und Kunstdenkmäler*) różnych regionów. Jednak najcenniejsze są materiały dotyczące Towarzystwa Przyrodniczego, w tym najstarszy *spis aparatury naukowej* opracowany w 1746 r. przez jego założyciela Daniela Gralatha, *notatki meteorologiczne* z XVIII i XIX w., *katalogi biblioteczne* z różnych okresów i *22 tomy akt* z l. 1744-1832. Dla historyków Gdańska są to materiały bezcenne i powinny jak najszybciej wrócić do Biblioteki Głównej Politechniki Gdańskiej. Władze Bremy wykazały dobrą wolę oddając pierwsze dwa tomy, ale dalszy ciąg nie zależy od nich. Dobrą wolę muszą teraz wykazać rządy... i my sami. Trzeba zrobić wszystko, żeby sprawa zwrotu odnalezionych w Bremie skarbów kultury znalazła się w oficjalnym pakiecie negocjacji międzyrządowych. Jednym z warunków stawianych przez rząd niemiecki jest, by strona polska oddała zbiory Biblioteki Pruskiej z Berlina, przechowywane od 1945 r. w Krakowie. Dyrektorzy muzeów i bibliotek bronią się przed koniecznością oddania czegokolwiek i mogą nie rozumieć naszych racji. Konieczne jest zdecydowane działanie. ***Dobrą okazją do odzyskania naszych skarbów może się stać obchodzone w 1997 r. 1000-lecie pisanej historii Gdańska.***

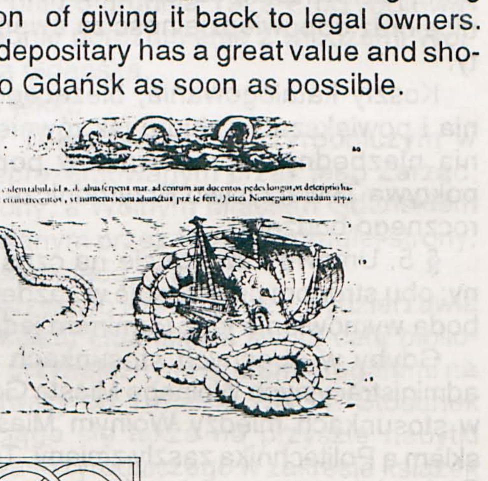
Andrzej Januszajtis

Kurzzusammenfassung

Aus der Bibliothek der 1742 gegründeten Naturforschenden Gesellschaft in Danzig, 1923 in die Bibliothek der Technischen Hochschule übergeführt, haben sich nach dem Kriege in Bremen 853 Titel aufgefunden - z. Zeit in der Universitätsbibliothek. Am 10. Juni 1993 übergab Bürgerschaftspräsident Dr. Klink dem Verfasser 2 Bücher aus dieser Sammlung und bezeichnete das als einen Anfang der Rückgabe an rechtmässige Besitzer. Das ganze Depositum hat grossen geschichtlichen Wert und muss so schnell wie möglich zurück nach Danzig kommen.

Summary

From the Libary of the Naturalist Society (Naturforschende Gesellschaft in Danzig), founded in 1742, whose books were transferred in 1923 in to the Library of the Technical University, 853 titles have been recently found in Bremen. On 10 of June 1993 the President of Parliament in Bremen handed 2 volumes from this collection to the Author, interpreting this as the beginning of the actron of giving it back to legal owners. The whole depositary has a great value and should return to Gdańsk as soon as possible.



Pozostałości księgozbioru Gdańskiego Towarzystwa Przyrodniczego w Bibliotece Głównej Politechniki Gdańskiej

W gabinecie dyrektora Biblioteki Głównej Politechniki Gdańskiej znajduje się 126 oprawnych tytułów (ponad 300 woluminów) książek, które niegdyś stanowiły część księgozbioru Towarzystwa Przyrodniczego.

Towarzystwo to powstało w Gdańsku dnia 2 stycznia 1743 r. jako „Societas Physicae Experimentalis, cuius Symbolum Virtutis et Scientiarum Incrementa", a następnie zmieniło swą nazwę na „Towarzystwo Przyrodnicze w Gdańsku" (Naturforschende Gesellschaft in Danzig). Celem jego było inicjowanie, prowadzenie i popularyzacja badań w zakresie nauk związanych ze światem przyrody otaczającym człowieka.

Od czasu odkryć Kopernika i wynalezienia mikroskopu nauki przyrodnicze coraz bardziej in-



teresowały umysły europejskich uczonych. W Gdańsku podniętą do takich zainteresowań była katedra medycyny w utworzonym w 1556 r. przez króla Zygmunta Augusta Gimnazjum, które w 1586 roku ze względu na wysoki poziom nauki otrzymało nazwę Gimnazjum Akademickiego. Absolwenci tego Gimnazjum poszerzali i uzupełniali swą wiedzę na uniwersytetach europejskich, a potem próbowali ją przeszczepić na grunt gdański.

Podjęte w 1670 i później w 1720 r. próby stworzenia w Gdańsku silnego ośrodka poważnych badań przyrodniczych nie powiodły się gdańskim uczonym. Ich ambitne dążenia zostały zrealizowane dopiero, gdy burmistrzem Gdańska był wybitny zwolennik nauk przyrodniczych, Daniel Gralath (twórca alei lipowej łączącej Gdańsk z Wrzeszczem), mający liczne kontakty z uczonymi w wielu krajach. Powołane dzięki niemu Gdańskie Towarzystwo Przyrodnicze istniało i działało od 1743 do co najmniej 1936 r.

Jego członkowie prowadzili liczne badania, których przedmiotem były zjawiska atmosferyczne, woda pitna, bursztyny, wszelkiego rodzaju żyjątka (np. pająki), drzewa, badania astronomiczne itp. Jeden z gdańskich uczonych, żyjący w drugiej połowie XIX w., Hugo Conwentz, pierwszy wprowadził do nauki pojęcie „pomniki przyrody" dla szczególnie ciekawych starych drzew.

Dużą pomocą w tych badaniach była bogata i na owe czasy bardzo nowoczesna biblioteka Towarzystwa, którą chętnie odwiedzali również uczeni zwiedzający Gdańsk i polska szlachta, mająca aspiracje naukowe. Gromadzone w niej dzieła pochodziły z zakupu w najbardziej renomowanych księgarniach europejskich, szczególnie niemieckich (Nicolai, Suin w Berlinie; Boicke, Ruff, Eberhard w Halle) oraz gdańskich (Saunier, Gerhard, Homann, Weber).

Drugim źródłem nabytków była wymiana wydawnictw Towarzystwa („Schriften...") z innymi towarzystwami naukowymi. Trzecie zaś stanowiły dary i legaty pośmiertne różnych zamożnych osobistości.

Jako ciekawostkę wymieniam fakt, że na niektórych książkach, które znajdują się w Politechnice Gdańskiej, na odwrocie strony tytułowej widnieją jeszcze nalepki z napisem „Donum" plus nazwisko ofiarodawcy (np. Donum Cornelii Cunis, Donum Verchianum) lub „Ex libris...".

Księgozbiór ten, gromadzony i opracowywany przez wyznaczonego stałego członka Towarzystwa, był udostępniany na miejscu członkom podczas zebrań Towarzystwa. Poza obręb siedziby Towarzystwa, która od połowy XIX w. mieściła się przy ul. Mariackiej 25 w Gdańsku, wypożyczano książki bardzo rzadko.

Po I wojnie światowej zabrakło chętnych i kompetentnych osób do stałego prowadzenia Biblioteki Gdańskiego Towarzystwa Przyrodniczego. Dlatego na przełomie 1922/23 roku Zarząd Towarzystwa zawarł odpowiednią umowę z Radą Wolnego Miasta Gdańska, na podstawie której około 30. 000 wol. księgozbioru Towarzystwa zostało przekazane do biblioteki Politechniki w Gdańsku (Technische Hochschule in Danzig). Uczelnia ta powstała w 1904 r., do czego swymi staraniami walnie przyczyniło się Gdańskie Towarzystwo Przyrodnicze.

W bibliotece Uczelni księgozbiór Towarzystwa był udostępniany jego członkom, a zarazem pracownikom i studentom Uczelni. Odpowiedzialność ponosił aktualny dyrektor biblioteki uczel-

nianej, który co rok składał Towarzystwu odpowiednie sprawozdania.

Tragiczne wydarzenia II wojny światowej oraz zniszczenia w Gmachu Głównym gdańskiej Uczelni spowodowały zniszczenie i rozproszenie zbiorów uczelnianych i księgozbioru Towarzystwa.

Znajdujące się obecnie w Bibliotece Głównej Politechniki Gdańskiej ocalałe resztki księgozbioru Towarzystwa świadczą o kierunkach badań i zainteresowań zrzeszonych w Towarzystwie uczonych gdańskich. Podaję dla przykładu niektóre tytuły:

- Physicae naturalis sive physicae dogmaticae - 4-tomowe dzieło Michała Krzysztofa Hanowa, profesora Gdańskiego Gimnazjum Akademickiego, wydane w Magdeburgu w latach 1762-1768, oparte na nauce Christiana Wolfa, wybitnego przyrodnika, profesora Uniwersytetu w Halle,
- Histoire naturelle, générale et particuliére - hrabiego de Buffon, wydane w LL-stu tomach w Paryżu w latach 1774-1782,
- ... vollständiges Natursystem des Mineralreichs - wydane w 1777 r. w Magdeburgu przez słynego Karola Linneusza,
- Wydawane w Halle czasopismo ,,Der Naturforscher" (Badacz przyrody), obejmujące roczniki od 1774 do 1793,
- Auctuarium Historiae Naturalis Curiosae Regni Poloniae, Magni Ductis Lithuaniae Annexarumque Provinciarum (Zbiór dokumentów interesującego Królestwa Polski, Wielkiego Księstwa Litwy oraz sąsiednich prowincji) wydany w 1745 r. w Gdańsku przez uczonego jezuitę Gabriela Rzączyńskiego,
- Observationes Astronomicae factae Dantisci ab anno 1774 ad annum 1784 (Obserwacje astronomiczne, przeprowadzone w Gdańsku od 1774 do 1784 roku), których autorem jest dr Nataniel Mateusz Wolff, lekarz rodziny Lubomirskich i Korpusu Kadetów w Warszawie, wielki dobroczyńca Towarzystwa. Otrzymał szlachectwo polskie z nadania.
- Z wydawanego w Berlinie ,,Astronomisches Jahrbuch" (Rocznik Astronomiczny) zachowały się roczniki od 1804 do 1910,
- Joahann Bernouillis Reisen durch Brandenburg, Pommern, Preussen, Curland, Russland und Pohlen in den Jahres 1777 und 1778 - wydane w Lipsku, a zawierające ciekawe opisy życia w tych krajach, m.in. w Gdańsku.

Jest też kilka dzieł z opisami podróży po mało znanych krajach. Są dzieła z dziedziny elektryczności, hydrologii, mineralogii, botaniki, matematyki...

Współcześni uczeni mogą je uznać za przeżytek. Stanowią one jednak cenny szczebel w rozwoju myśli ludzkiej i badań naukowych, które doprowadziły do obecnego stopnia, na jakim się znajdujemy.

dr Lubomira Jankowska

Zusammenhang

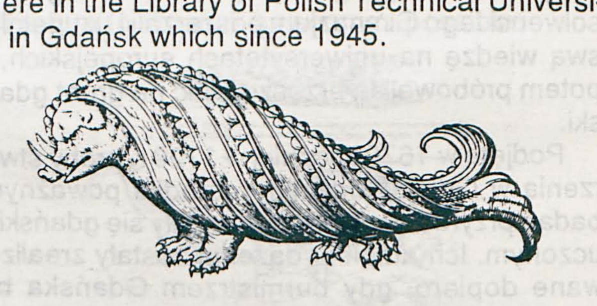
Die Reste der Bücher...

In der Bibliothek der Technischen Universität in Danzig befinden sich die Reste der Bibliothek der ,,Naturforschenden Gesellschaft in Danzig", die am 2. Januar 1743 ins Leben berufen wurde. Im Jahre 1936 hat sie ihre Tätigkeit untebrochen. Unter Garantie des Senats der Freien Stadt Danzig hat sie im Jahre 1923 ihre reiche wissenschaftliche Bibliothek an die Bibliothek der seit dem Jahre 1904 bestehenden Technischen Hochschule überwiesen. Diese Bibliothek ist nach dem 2. Weltkriege zerstreut worden, aber ihre Reste befinden sich nun in der Bibliothek der polnischen Technischen Universität, die seit dem Jahre 1945 in Danzig besteht.

Summary

The remainder of books...

In the Library of Technical University in Gdańsk there is a remainder of old scientific books making the property of the Society of Naturalists in Gdańsk. It was created on the 2nd January 1743 and interrupted its activities in 1936. At the warrant of the Senate of Free City Gdańsk it transferred its rich library (about 30.000 vol.) in 1923 into the library of Technical University of Gdańsk brought into being in 1904. These books were dissipated after the 2-nd world war, but some part of them remained and it is there in the Library of Polish Technical University in Gdańsk which since 1945.



O[illegible] Magnus in tabula sua quam literis distinxit, in B b. belluam hanc marinam sine nomine [illegible] [illegible] tenbit, & dentibus truculentis excelsisque. Nos dentium figura situque aptum [illegible] [illegible], ut a pisce eiusdem nominis discerneretur.



Wspomnienie o Dr. Marianie Des Loges

Pośród ludzi, którzy po zakończeniu działań wojennych II wojny światowej, jak ptaki wyrzucone przez burzę z własnych gniazd, przybywali licznie do Gdańska, aby wziąć udział w odbudowie tego straszliwie zniszczonego miasta i tworzenia nowego w nim życia, znajdował się również dr Marian Des Loges, absolwent Uniwersytetu Lwowskiego.

Jako jeden z najwybitniejszych polskich bibliotekarzy, mający dużą wiedzę polonistyczną i historyczną, szerokie zainteresowania muzyczne, a przede wszystkim ogromne doświadczenie bibliotekarskie, zdobyte kolejno w bibliotekach: Rodziny Baworowskich i Uniwersyteckiej we Lwowie, Jagiellońskiej w Krakowie i Uniwersytetu Warszawskiego, postanowił przenieść je i zaszczepić na gruncie gdańskim.

Przez pewien czas pracował w Bibliotece Miejskiej, znanej obecnie jako Gdańska Biblioteka Polskiej Akademii Nauk oraz jako wykładowca w Wyższej Szkole Pedagogicznej, która później stała się częścią obecnego Uniwersytetu Gdańskiego. Następnie przeszedł do powołanej do życia w 1945 r. Politechniki Gdańskiej. Został dyrektorem i organizatorem Biblioteki tej Uczelni.

Zastał tu troje pracowników, troje wiekowych ludzi w osobach pana Józefa Mroziewicza, pani Skrochowskiej, siostry prof. Broszki oraz nie znanego mi z nazwiska pana. Na Politechnice mówiono, że ta szanowna Trójca liczyła sobie razem 200 lat.

Z takim to personelem Dyrektor dr Marian Des Loges rozpoczął organizowanie Biblioteki Głównej Politechniki Gdańskiej według wzorów obowiązujących w wyższych uczelniach w Polsce. Wzorce te zostały stworzone przez tzw. szkołę lwowska, krakowską i warszawską, które nieznacznie różniły się między sobą, ale zwolennicy każdej z nich, tzn. bibliotekarze, wywodzący się z Uniwersytetu Lwowskiego, Jagiellońskiego czy Warszawskiego lubili to podkreślać między sobą...

Nowoczesna organizacja biblioteki wyższej uczelni zakładała istnienie dobrze zorganizowanego oddziału gromadzenia zbiorów, alfabetycznego i rzeczowego ich opracowania, wypożyczeń miejscowych i międzybibliotecznych, informacji naukowej, działu czasopism, czytelni ogólnej, czytelni prowadzonej przez dział czasopism, magazynów, oraz innych specjalnych działów, jak np. norm, patentów itp. Dyrektor Des Loges stopniowo wprowadzał te działy do organizacji Biblioteki.

Kiedy w 1953 r. rozpoczynałam mą pracę w Bibliotece Głównej Politechniki Gdańskiej, pracowało w niej zaledwie kilkanaście osób. Dyrektor Des Loges był bowiem bardzo ostrożny i wybredny w doborze pracowników. Dążeniem Jego było, aby to byli magistrowie różnych specjalności, a tylko do zwykłych prac angażował osoby bez wyższego wykształcenia. Dlatego nabór nowych pracowników bibliotecznych przebiegał bardzo powoli.

W zasadzie każdy z nas musiał przejść przez wszystkie działy pracy w Bibliotece, aby dokładnie poznać całość jej organizacji i w razie potrzeby móc zastąpić kolegów w innym dziale. Do dziś uważam, że było to bardzo rozsądne i godne naśladowania, gdyż w ten sposób każdy z nas obok obowiązkowego czytania odpowiednich instrukcji otrzymywał praktyczne przeszkolenie. Kursy dla bibliotekarzy z wyższych uczelni znajdowały się jeszcze bowiem w stadium organizacji. Ich organizatorką była p. Stefania Draczko w nowo powstałym Ministerstwie Szkolnictwa Wyższego.

Były to kursy dwustopniowe, oparte na obfitej

literaturze specjalistycznej. Każdy z nich kończył się egzaminem państwowym przed komisją ministerialną. Oczywiście w skład jej wchodziła zawsze wspomniana już p. Stefania Draczko, surowa i bardzo wymagająca. Kursy I-go stopnia były organizowane odrębnie dla wyższych uczelni technicznych i osobno dla uniwersytetów. Kursy II-go stopnia zawsze organizowała Biblioteka Jagiellońska.

Kursy I-go stopnia odbywały się najpierw w Bibliotece Głównej Politechniki Gdańskiej jako wiodącej wśród bibliotek uczelni technicznych. Niestety, po śmierci Dyrektora, obowiązek ten i zaszczyt przejęła Biblioteka Główna Akademii Górniczo-Hutniczej w Krakowie, która rywalizowała z Gdańskiem o palmę pierwszeństwa.

Do nas natomiast zaczęli przyjeżdżać na szkolenie studenci bibliotekoznawstwa Uniwersytetu Warszawskiego.

Ambicją Dyryrektora było jak najlepsze wykształcenie pracowników. Każdego roku dwoje lub troje z nas musiało ukończyć jeden z tych kursów. Muszę tu dodać, że wszyscy, którzy ukończyli oba kursy, otrzymali w 1962 r. tytuł ,,bibliotekarza naukowego" wraz z pełnymi prawami pracownika naukowego swej Uczelni.

Dyrektor, sam bardzo zaangażowany w pracach Stowarzyszenia Bibliotekarzy Polskich, lubił gdy jego współpracownicy również pracowali społecznie i dobrze się w tej pracy wykazywali; umieli występować i wypowiadać się w większym gronie i dobrze reprezentować naszą Bibliotekę. To dzięki Jego zachęcie podjęłam badania nad historią Gdańskiego Towarzystwa Przyrodniczego, uwieńczone pracą doktorską na ten temat.

Dyrektor był człowiekiem dokładnym i bardzo wymagającym, zarówno od siebie jak i innych. Lubił punktualność i porządek. Codziennie przechodził przez wszystkie pomieszczenia biblioteczne, rozmawiał z pracownikami dyskretnie sprawdzając ich pracę i zachowanie, chętnie udzielał wskazówek. Nigdy nie słyszałam, aby podniósł głos, chociaż nie zawsze wszystko było w porządku. Nie zdarzało się, aby publicznie zwracał uwagę współpracownikom. Był estetą i ,,pięknoduchem", który delikatnie ale i nieustępliwie umiał realizować postawione przez siebie cele.

Miał osobiste ambicje naukowe. W cichości przed wszystkimi przygotowywał swą pracę habilitacyjną na Uniwersytecie Jagiellońskim. Umiejętnie godził to z obowiązkami dyrektora Biblioteki.

Wśród tych ambitnych dążeń, które miał nadzieję zrealizować, dosięgła go w lecie 1958 roku śmierć na pospolite zapalenie wyrostka robaczkowego. Ironia losu sprawiła, że ten wielki esteta zmarł w Gdańskiej Akademii Medycznej, bezsilny i nienawidzący pokonującej Go choroby.

Śmierć Jego była dla nas wszystkich nieoczekiwanym ciosem. Wydawało nam się wówczas, że wraz z Jego odejściem tracimy dni ,,chwały i sławy" naszej Biblioteki. Do dziś Bibliotekarze szkół wyższych w kraju wspominają zawsze z wielkim szacunkiem i uznaniem dyrektora Dr Mariana Des Loges jako nieprzeciętnego człowieka i jednego z największych polskich bibliotekarzy.

dr Lubomira Jankowska

Zusammenfassung

Dr Marian Des Loges war der erste Direktor der Bibliothek der Technischen Universität, die im Jahre 1945 in Gdańsk von den Behörden der Volksrepublik Polen ins Leben berufen wurde. Seine reichen Facherfahrungen aus den Universitäts-Bibliotheken in Lwów, Kraków und Warschau hat er ausgenutzt, um in der Technischen Universität in Gdańsk eine wissenschaftliche Muster-Bibliothek zu schaffen. Im Jahre 1958 ist er in Gdańsk an einer Bauchfellentzündung gestorben.

Summary

Dr Marian Des Loges was the first director of the library of Technical University, brought into being in Gdańsk in the year 1945 by the government of Polish People's Republic. He used his rich professional experience whick he had got in the University-Libraries of Lwow, Krakow and Warsaw to build a model scientific library at the Technical University in Gdańsk. He died in 1958 of peritonis.



ŻYCIORYS - WSPOMNIENIE

PROF. NADZW. MGR INŻ.

WŁADYSŁAW MARIAN FLORJAŃSKI - KOHMANN

(8.09.1880 - 21.07.1952)

WSTĘP do życiorysu PROFESORA WŁADYSŁAWA FLORJAŃSKIEGO

Wśród wielu osób, które w 1945 roku „uruchamiały" - częściowo zniszczoną i bardzo zdewastowaną Politechnikę - był profesor Władysław Florjański. Organizował w owym czasie katedrę i prowadził wykłady z rysunku technicznego, a po kilku latach katedrę Maszynoznawstwa Chemicznego i Ogólnego.

Wysoki, postawny, zawsze uśmiechnięty o jakże ujmującej powierzchowności. Jednak oprócz kilku najbliższych mu osób nikt nie znał niesłychanie bogatej biografii Profesora.

Inżynier i malarz, konstruktor i projektant kostiumów teatralnych, poeta i pułkownik WP, twórca zapewne pierwszego polskiego samolotu i scenograf.

Nic więc dziwnego, że ci, którzy Go bliżej znali, mówili o Nim: „człowiek renesansu".

Sądzimy, że z okazji Jubileuszu Politechniki pełniejsze przedstawienie sylwetki tego utalentowanego, a jednocześnie jakże skromnego człowieka - jest szczególnie na czasie.

Prof. mgr inż. Władysław Marian FLORJAŃSKI - KOHMANN syn Władysława i Józefy z domu Kienzler urodził się 8 września 1880 r. w Brzeżanach woj. tarnowskie. Pochodził z rodziny artystów, był synem śpiewaka operowego Władysława KOHMANNA występującego pod pseudonimem FLORJAŃSKI.

Szkoły średnio-realne ukończył w Pradze, gdzie zdał egzamin dojrzałości w 1899 r. Po uzyskaniu matury zapisał się na Wydział Budowy Maszyn Politechniki niemieckiej w Pradze. W połowie studiów zdał pierwszy egzamin państwowy (1902 r.), po czym odbył roczną praktykę zawodową w Fabryce Maszyn i Wagonów f-my „F. Ringhoffer" w Pradze.

W 1904 roku podjął dalsze studia na Politechnice. Po jednorocznej przerwie na przełomie lat 1906-1907 spowodowanej wyjazdem wraz z ojcem na tourne artystyczne do Stanów Zjednoczonych Ameryki, - ukończył w 1908 r. Wydział Budowy Maszyn Politechniki w Pradze Czeskiej uzyskując dyplom inżyniera-mechanika.

Od 1907 r. poświęcił się dodatkowo studiom z dziedziny lotnictwa oraz benzynowych silników samochodowych. W latach 1910-1912 studia teoretyczne uzupełniał praktyką w Zakładach Lotniczych i Silnikowych w Berlinie, Pardubicach i Wiedniu, gdzie uczęszczał też na wykłady prof. Knollera o tematyce lotniczej i samochodowej w tamtejszej politechnice.

6 listopada 1909 r. powołany został: „Związek Awiatyczny Słuchaczów Politechniki Lwowskiej" (ZASPL). Do grupy organizatorów tego Związku należeli aktywni działacze - bracia Władysław i Tadeusz Florjańscy, którzy przeprowadzali badania z aerodynamiki, mechaniki lotu i wytrzymałości konstrukcji płatowców.

W latach 1909 - 1910 inż. Władysław Florjański opublikował wiele artykułów z dziedziny lotnictwa w lwowskich czasopismach: Słowo Polskie i Wędrowiec. Wygłosił też wiele referatów i odczytów na zebraniach: Sekcji Mechaników Towarzystwa Politechnicznego, Związku Naukowo-Literackiego we Lwowie i Związku Awiatycznego Słuchaczów Politechniki Lwowskiej na temat: ,,zasad lotnictwa, żeglugi powietrznej i najnowszych doświadczeń w aerodynamice". Ponadto wygłosił wiele wykładów z teorii lotnictwa w Politechnice Lwowskiej.

Efektem studiów i działalności inż. Władysława Florjańskiego stał się m.in. pomysł samoczynnej stabilizacji powietrznej płatowca. Problem ten uważano wówczas za podstawowy dla dalszego rozwoju samolotów. Rozwiązanie to zostało zgłoszone do Cesarsko-Królewskiego Urzędu Patentowego w Wiedniu. Pracę uznano za oryginalną, posiadającą cechy wynalazku. Zgłoszenie zostało opatentowane pod numerem rejestracyjnym A-1330-10, o nazwie ,,samolot o nowym sposobie samoczynnej stabilizacji zachowujący automatycznie równowagę poprzeczną".

Duet braci inż. Władysław i Tadeusz Florjańscy tworzył udane i znaczące przedsięwzięcia techniczne. Szczególnie dobre wyniki uzyskali przy budowie modelu dwupłatowca typu posobnego (tandemoplan), który został przedstawiony w lutym 1910 r. komisji złożonej z profesorów: inż. Edwina Hauswalda, dr inż. Maksymiliana Hubera i inż. Zygmunta Sochackiego z Politechniki Lwowskiej. Zachowany protokół z prób w locie wraz z oceną przytoczony jest poniżej w całości:

OPINIA Z PRÓB LOTU
Lwów, 11 lutego 1910 r.
Adres: Politechnika

Na życzenie p. c. inż. Władysława Kohmana-Florjańskiego stwierdzamy na podstawie poufnego oglądnięcia modelu wykonanego w skali 1:10 i przeprowadzenia z nim prób lotu oraz z badania teoretycznych podstaw latawca Jego pomysłu, że pomysł ten w części zupełnie nowy, w części zaś oparty o istniejące konstrukcje, ale samodzielnie rozwiązany przedstawia pod względem teoretycznym i konstrukcyjnym rzecz godną uwagi.

Czy pod względem praktycznego zastosowania tego nowego latawca osiągnąć się dadzą realne korzyści i jakie, tego nie możemy przesądzić, gdy przy obecnym stanie lotnictwa miarodajne są ostatecznie tylko próby praktyczne.

Uważamy jednak pomysł p. c. inż. Kohmana-Florjańskiego za taki, z którym bezwarunnkowo powinno się próby przeprowadzić, gdyż pozwolą one niewątpliwie uzyskać cenne doświadczenie, a prawdopodobnie i poważne zdobycze praktyczne.

Zygmunt Sochacki
prof. Politechniki

Edwin Hauswald
prof. budowy maszyn

Dr Maksymilian Tytus Huber
prof. mechaniki technicznej

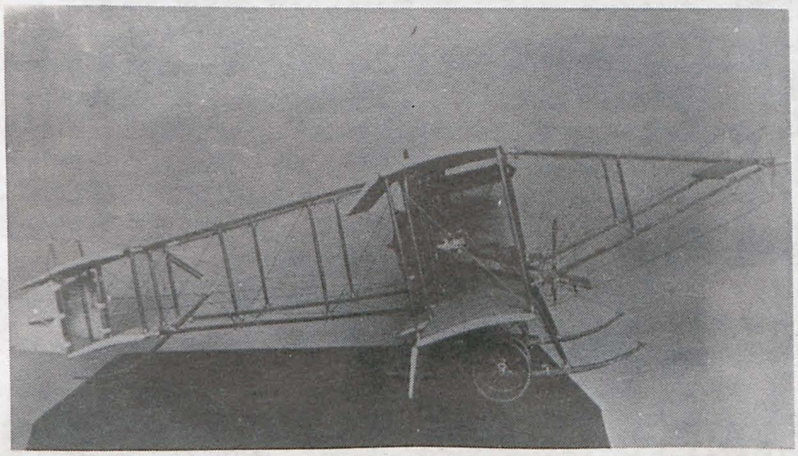
Od 1 września do 15 października 1910 r. w Politechnice Lwowskiej otwarto pierwszą wystawę lotniczą obejmująca około 30 eksponatów, w tym dokładnie wykonane przez braci Florjańskich modele samolotów Bleriota i Wrighta, sterowca Bayard' a Clementa, silnika rotacyjnego Gnôme i szybowca dwukomorowego Hargravea. Bracia mieli na wystawie osobne stoisko, wzbudzające największą uwagę zwiedzających. Stoisko to uzyskało I nagrodę.

Bracia Florjańscy budowali kolejne modele redukcyjno-latające samolotów, w tym bardzo udaną kopię Farmana IV w skali 1:10. Ten wielki model wykonywał poprawne loty. Napęd stanowił silnik zasilany ze zbiornika z dwutlenkiem węgla. Model ten stanowił studium dla samolotów budowanych w następnych latach.

W dniu 19 marca 1912 r. inż Władysław Florjański zdał w politechnice niemieckiej w Pradze drugi egzamin państwowy z oceną ,,bardzo uzdolniony" i uzyskał dyplom inżynierski z kolejnym numerem 296. Następnie praktykował w dziale samochodowym w Czesko-Morawskiej Fabryce Maszyn ,,Praga" oraz w warsztatach firmy ,,Kopecky i s-ka" w Pradze.

W 1912 r. inż. Władysław Florjański mianowany został ,,docentem płatnym" Budowy i Ruchu Samochodów w Politechnice Lwowskiej. Jednocześnie w tym samym roku dekretem Magistratu Miasta Lwowa powołany został na stanowisko inżyniera oraz inspektora technicznego i artystycznego Teatru Miejskiego we Lwowie do 1920 r.

W grudniu 1913 r. Sąd Krajowy we Lwowie mianował Go stałym zaprzysiężonym znawcą sądowym w sprawach automobilizmu, aeroplanów i maszyn.



Model samolotu wykonany przez braci Florjańskich w roku 1913. Model w skali 1:10 był badany pod względem aerodynamicznym i konstrukcyjnym. Model ten znajdował się do roku 1939 w Muzeum Politechniki Lwowskiej

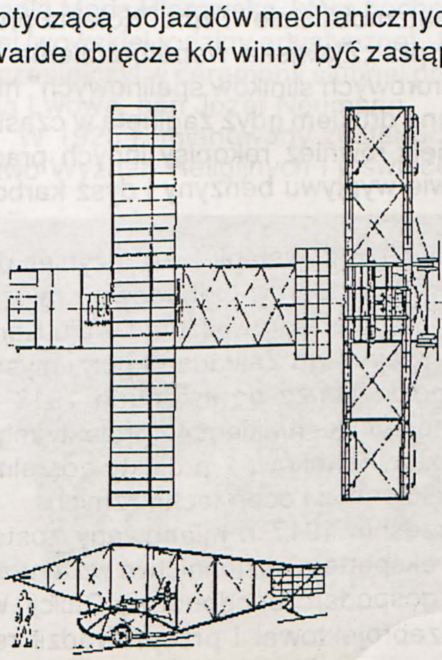
Gdy w 1912 r. ,,Związek Awiatyczny Słuchaczów Politechniki Lwowskiej ogłosił konkurs na model szybowca - pierwszą nagrodę zdobyli bracia Władysław i Tadeusz Florjańscy. W tymże roku Władysław wydał drukiem pracę naukową pt. ,,Najnowsze badania aerodynamiczne w zastosowaniu do lotnictwa". W pracy tej, która była jedną z pierwszych w tej dziedzinie w jezyku polskim, wykazał, że rozwój lotnictwa jest ściśle uzależniony od badań aerodynamicznych i w tym celu należy zwrócić ogromną uwagę na warunki aerodynamiczne, którym samolot winien odpowiadać.

W rok później wydał drugą pracę pt. ,,O podatnych obwodach kół pojazdów silnikowych" dotyczącą pojazdów mechanicznych, w których twarde obręcze kół winny być zastąpione podatnymi obwodami w postaci opon gumowych.

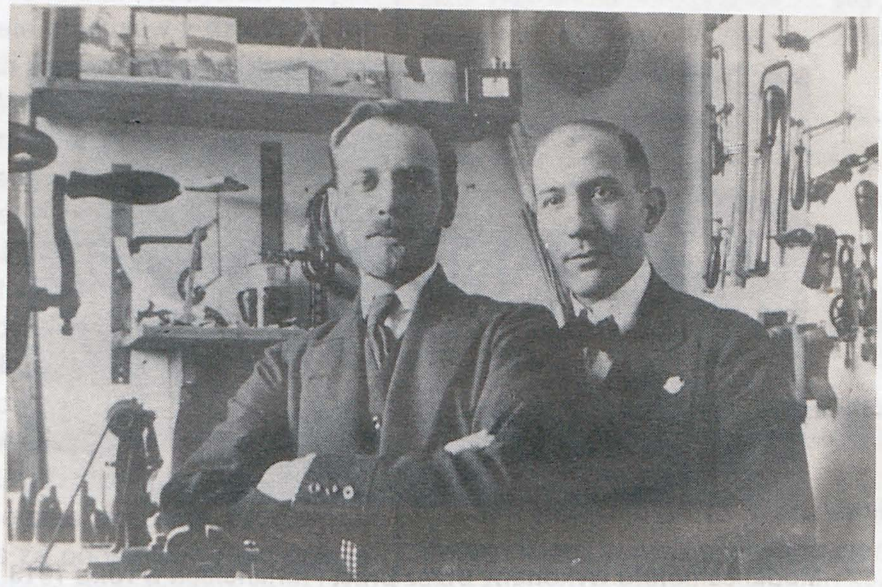
W latach 1913-1914 bracia Tadeusz i Władysław Florjańscy przystąpili do budowy własnego samolotu dwumiejscowego o układzie dwupłata z jednosilnikowym napędem. W sierpniu 1914 r. samolot był w zasadzie gotowy i wymagał tylko niektórych prac montażowych. W tym czasie wybuchła I wojna światowa. Samolot skonfiskowały austriackie władze wojskowe, lecz nie zdążyły go wywieźć ze Lwowa z powodu szybkich postępów ofensywy rosyjskiej. Wojska rosyjskie przejęły samolot, dokończyły prace montażowe, dokonano prób i oblatano go. Przez dłuższy czas samolot ten wykorzystywany był do lotów zwiadowczych z lwowskiego lotniska. Podczas jednego lotu rozpoznawczego uległ katastrofie, w której został zniszczony.

Przybliżone dane techniczne samolotu braci Florjańskich

Rozpiętość 11,45 m
Długość 10,00 m
Wysokość 3,00 m
Cięciwa skrzydła 2,00 m
Powierzchnia nośna 45,80 m²
Masa własna 377 kg
Masa całkowita 600 kg
Masa użyteczna 223 kg
Prędkość 60 km/h
Zasięg 150 km



Samolot braci Florjańskich. Prawdopodobny wygląd po ukończeniu montażu



Zdjęcie wykonane około 1912 r.
N/z. Bracia inż. Władysław Florjański i Tadeusz Florjański w pracowni awiatycznej. Obaj tworzyli znakomity duet w podejmowaniu przedsięwzięć technicznych budowy samolotów

Prof. Władysław Florjański konstruował samoloty, dokonywał obliczeń aerodynamicznych, ale... także pisał wiersze. W jednym z nich tak pisał o kosmosie:

Sonety kosmiczne

Otchłani wieków tyle w zaskrzepłe ciemnice
Żar dyszą gwiazd miljony promienemi skrami,
Płynie życie ognistych meteorów łzami,
W płomieniach giną światów potrzebne gromnice.

Komety, mocy Twojej dymne kadzielnice,
Sypią pył swój świetlany na twoje ołtarze,
Po całym firmamentu niermiernym obszarze
Tęczowych iskier pędzą szybkie błyskawice.

Lecz z próżni wciąż zagłady kamienne źrenice
Patrzą w czasu łańcuchy pustemi dołami;
Napróżno gwiazd miljony promiennemi skrami
Żar dyszą wieków tyle w zaskrzepłe ciemnice.

Inwazja rosyjska w 1914 r. spowodowała przymusową przerwę w pracy naukowej w Politechnice Lwowskiej oraz w Sądzie Krajowym i Magistracie Miasta Lwowa. Opuścił Lwów i udał się do Czech, gdzie pracował w firmie elektrotechnicznej J. Hoffman Smiechow.

W 1915 r. powrócił do Lwowa, gdzie oprócz zajmowanych poprzednio stanowisk otrzymał dodatkowo na Politechnice Lwowskiej docenturę Encyklopedii Maszyn na Wydziałach Inżynierii Lądowej i Wodnej oraz Budownictwa Lądowego, którą prowadził do 1918 r. Również w tych latach w zastępstwie prof. Ebermana wykładał maszynoznawstwo ogólne i górnicze oraz prowadził techniczne rysunki maszyn. W latach 1915-1919 był asystentem przy Katedrze Budowy Maszyn Kolejowych.

W latach 1915-1916 w Towarzystwie Politechnicznym we Lwowie miał szereg odczytów m.in. ,,Nowoczesne Laboratoria Aerodynamiczne", ,,Urządzenia Mechaniczne Teatrów", ,,Materiały Pędne w Automobiliźmie" i inne. Kolejna praca naukowa pt. ,,Zjawiska współbrzmienia w przewodach rurowych silników spalinowych" nie została wydana drukiem gdyż zaginęła w czasie wojny. Zaginęły również rękopisy innych prac, m.in ,,O prawie wypływu benzyny i dysz karboratorów".

W grudniu 1916 r. wstąpił jako inżynier do Technicznego Biura Spraw Odbudowy Kraju, a w maju 1917 r. został kierownikiem Działu Konstrukcyjnego Krajowego Zakładu dla przemysłu rolniczego, gdzie tamże do listopada 1918 r. wykonano pod jego kierunkiem 42 projekty młynów, 7 projektów tartaków, 2 projekty gorzelni, oraz szereg ekspertyz i ocen technicznych.

Dnia 5 września 1917 r. mianowany został technicznym ekspertem nasiennictwa w Centrali Krajowej dla gospodarczej odbudowy Galicji. W tymże roku zaprojektował i przeprowadził re-

konstrukcję urządzeń maszynowych i instalacji Teatru Miejskiego we Lwowie.

Po odzyskaniu niepodległości w listopadzie 1918 r. inż. Władysław Florjański odbywał służbę wojskową w Wojsku Polskim jako urzędnik wojskowy IX rangi. W grudniu tego roku mianowano Go kierownikiem ,,Motowagonów Pancernych". Na początku 1919 r. zaprojektował i wykonał dwa wagony motorowe opancerzone wewnątrz płytami stalowymi i wyposażone w stanowiska karabinów maszynowych. Wagony te napędzane były silnikami spalinowymi benzynowymi o mocy 40 KM i rozwijały szybkość do 40 km/godz. ciągnąc 11 pustych lub 7 załadowanych wagonów towarowych oraz pokonywały wzniesienia do 27%.

Zestawy tych wagonów przeznaczone były do wspomagania węzła kolejowego we Lwowie oraz zaopatrzenia w sprzęt wojskowy, broń i amunicję niezbędną do obrony w walkach w oblężonym Lwowie.

Po zakończeniu wojny polsko-bolszewickiej, w 1920 r. inż. Władysław Florjański został szefem Wydziału Technicznego Wojsk Samochodowych w Ministerstwie Spraw Wojskowych w Warszawie. W 1921 r. będąc już urzędnikiem wojskowym VII rangi w stopniu majora, został zastępcą dowódcy 6 Dywizjonu Samochodowego, a w 1923 r. uzyskał stopień wojskowy podpułkownika i objął pełne dowództwo Dywizjonu Samochodowego.

W 1926 r. na własną prośbę wystąpił z Wojska Polskiego. W czasie odbywania służby wojskowej w latach 1918-1926 prowadził wykłady w Politechnice Lwowskiej z zakresu Młynarstwa Zbożowego, a w latach 1920-1925 był zastępcą profesora katedry ,,Maszynoznawstwa Ogólnego".

27 czerwca 1925 r. we Lwowie zawarł związek małżeński z artystką Teatru Lwowskiego panią Marią Hierowską, która pochodziła ze znanej lwowskiej rodziny artystycznej. Jako świadek uczestniczył w ceremonii ślubnej prezydent miasta Lwowa, pan Józef Neumann.

W 1925 r. mianowany został przez Ministerstwo Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego nauczycielem etatowym - profesorem i kierownikiem oraz organizatorem Wydziału Elektro-Mechanicznego w Państwowej Szkole Technicznej we Lwowie. W latach 1925-1927 prowadził wykłady i ćwiczenia według nowo opracowanego przez Niego programu nauczania z przedmiotów: Maszynoznawstwa Ogólnego, Rysunku Technicznego, Części Maszyn, Kotłów Parowych i Silników Cieplikowych. Funkcję kierownika tej szkoły pełnił do 1938 r.

Od roku szkolnego 1935/1936 był również kierownikiem Gimnazjum Mechanicznego we Lwowie i piastował tę funkcję do 1940 r. W międzyczasie odbył kilka kursów ministerialnych dla nauczycieli, dyrektorów i kierowników Państwowych Szkół Technicznych.

W czasie II wojny światowej od maja 1940 r. do czerwca 1941 r. był zatrudniony przy Katedrze Pomp i Silników Wodnych w Politechnice Lwowskiej, w której wykonał projekt laboratorium dydaktyczno-doświadczalnego dla tej katedry.

W listopadzie 1941 r. powrócił do Państwowej Szkoły Technicznej we Lwowie, w której pracował do końca czerwca 1944 r., po czym przeniósł się do Białego Dunajca w powiecie Nowy Targ i objął tam stanowisko kierownika technicznego w Fabryce Tektury ,,Dunajec". W fabryce tej opracował projekt Zakładu Wodnego z turbiną wodną o mocy 140 KM oraz przeprowadził budowę tego zakładu. Dokonał też m.in. rekonstrukcji turbiny wodnej o mocy 580 KM. Obok tych prac prowadził tajne nauczanie na poziomie gimnazjalnym, a następnie uczył w filii Gimnazjum Państwowego w Zakopanem, w Poroninie.

Po zakończeniu II wojny światowej prof. Władysław Florjański przeprowadził się do Gdańska i od października 1945 r. rozpoczął pracę w Politechnice Gdańskiej na stanowisku profesora nadzwyczajnego, obejmując jako pierwszy kierownictwo i organizację Katedry Rysunku Technicznego na Wydziale Mechanicznym, obsługując jednocześnie Wydział Elektryczny i Wydział Budowy Okrętów.

Dekretem Prezydenta Krajowej Rady Narodowej z dnia 24 lipca 1946 r. mianowany został profesorem nadzwyczajnym.



N/z - zespół dydaktyczny Katedry Rysunku Technicznego przed wejściem do gmachu głównego Pol. Gd. na tle tablicy informującej o odbudowie Politechniki Gdańskiej. W środku zespołu kierownik Kat. Rys. Techn. prof. inż. Władysław Florjański. N/z od lewej: Tadeusz Mularczyk, Wojciech Brogowski, Marian Stępień, prof. Władysław Florjański, Kazimierz Bogacz i Jerzy Grabczyński.

Wiele wysiłku włożył Prof. W. Florjański w organizację Katedry Rysunku Technicznego a także wyposażanie sal kreślarskich, kompletowanie pomocy dydaktycznych, opracowanie programów nauczania i wdrożenie zajęć dydaktycznych w Politechnice.



N/z - Prof. inż. Władysław Florjański, zajęcie z Rysunku Technicznego w pierwszym roku akademickim 1945/46 w nowopowstałej kreślarni mieszczącej się w gmachu głównym w sali 451 na III piętrze.

W roku 1949 został przeniesiony na Wydział Chemiczny obejmując Katedrę Maszynoznawstwa Ogólnego i Chemicznego oraz na podstawie dekretu Prezydenta R.P. z dnia 7 marca 1949 r. mianowany został profesorem nadzwyczajnym Maszynoznawstwa Ogólnego i Chemicznego. Pod Jego kierownictwem odremontowano i uruchomiono laboratorium maszyn chemicznych, prowadząc w nim ćwiczenia z inżynierii chemicznej i pomiarów maszynowych.

Oddzielnym rozdziałem zainteresowań Prof. Władysława Florjańskiego było malarstwo. Równolegle ze studiami technicznymi na Politechnice w Pradze uczył się malarstwa w szkole przemysłu artystycznego pod kierunkiem V. Bozika w Pradze. Następnie uczył się też grafiki u L. Tyrowicza w Państwowej Szkole Przemysłowej we Lwowie. Na Powszechnej Wystawie Sztuki Polskiej we Lwowie w 1910 r. pokazał obrazy: ,,Uliczka pod Zamkiem Królewskim" i ,,Droga w słońcu". W 1912 r. wystawił swe obrazy w Wiedeńskiej Szkole Sztuki, a w 1915 r. w Pradze na wystawie malarzy polskich.

W latach 1916-1938 we Lwowie był członkiem Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych. W 1938 w salonie TPSP w Krakowie wystawił 6 drzeworytów o tematyce lwowskiej: Katedra, Zaułek ormiański, Ulica Blacharska, Benedyktynki-Klasztor, Studia Neptuna i Klasztor Dominikanów.

Namalował ponad 60 obrazów olejnych i akwarelowych, 11 drzeworytów o tematyce Lwowa, 5 drzeworytów o tematyce górskiej (Polskie Tatry).

W okresie międzywojennym współpracował jako scenograf z Teatrem Miejskim we Lwowie oraz projektował kostiumy teatralne.

W latach II wojny światowej należał we Lwowie do stowarzyszenia Artystów Zachodniej Ukrainy. Wystawił swoje obrazy, w 1940 r. we Lwowie oraz w 1941 r. w Moskwie, Kijowie i Charkowie.

W okresie powojennym działalność artystyczna obejmowała głównie grafikę. Należał do Gdańskiego Okręgu Z.P.A.P.

Profesor Władysław Florjański był doskonałym teoretykiem i praktykiem. Opublikował wiele prac naukowych. Wygłosił szereg odczytów i referatów w Towarzystwie Politechnicznym, Związku Lotniczym, Związku Naukowo-Literackim i innych stowarzyszeniach kulturalno-naukowych i artystycznych w kraju i za granicą. Znał wiele języków: niemiecki, czeski, francuski, angielski i rosyjski. Przebywał w różnych ośrodkach naukowych Europy. Pogłębiał studia w Berlinie, Wiedniu, Pradze, we Lwowie i Warszawie. Pozostawił po sobie niezatarte ślady swej pracy i niezapomniane wspomnienia.

Zmarł w Gdańsku 21 lipca 1952 roku mając 72 lata.

Pochowany został na cmentarzu w Gdańsku-Wrzeszczu na Srebrzysku.

Na zakończenie zamieszczamy jeden z Jego ostatnich utworów pt. ,,Karty życia".

Karty życia

Przerzucam zwolna karty w życia mego księdze,
Jak w romansie i nudnym i długim bez końca;
Czasem wzrok mój odrywam od tych kart bezbarwnych
I w złote wyobraźni zatapiam go słońca.

Dziwny żal, dziwny ciężar mi przygniata.
Dłoń senne i zmęczone przesłania mi oczy;
Cicho wtedy wspomnienie skrzydła swe roztoczy

I blaskiem słońc tych złotych w czas przeszły ulata,
Szukam kilku chwil jasnych na kartach zbutwiałych,
Rozsianych nazbyt rzadko, czytanych sto razy;
Widzę zwroty te same, te same wyrazy,
Lecz treść dziś mi już obcą; marzenia spłowiały;
Przede mną stosem jeszcze piętrzą się rozdziały,
Co przyniosą wiem z góry, i często mnie nęci
Myśl, by zamknąć i rzucić tę obrzydłą księgę:
Doczytać brak mi siły, odwagi i chęci.

Edward Gill

27 czerwiec 1994 r.

Zusammenfassung

Lebenslauf von Prof. Władysław Floriański

Prof. Ing. Władysław Floriański-Kommann (1880-1952) hat im Jahre 1908 die deutsche Technische Universität in Prag mit dem Diplom des Ingenieur-Mechanikers beendet. Er spezialisierte sich dann in Berlin und Wien im Bereich von Flugwesen.

In den Jahren 1912-1945 war er Dozent an der Technischen Universität in Lwów und Leiter der Staatlichen Technischen Schule in Lwów. Im Jahre 1945 ist er nach Gdańsk gekommen und hat die Stellung als Professor und Leiter an dem Lehrstuhl für Technische Zeichnung der Technischen Universität in Gdańsk übernommen. Er besass eine ihm angeborene Begabung auf dem Gebiete der Malerei, Graphik, Theater-Szenographie und Poesie.

Summary

Life-history of Prof. Władysław Floriański

Prof. Władysław Floriański-Kommann (1880-1952) graduated his studies at the German Technical University in Prag in the year 1908 receiving the diploma as mechanical engineer. He undertook then a specialisation within the domain of aviation in Berlin and Vienna.

In the years 1912-1945 he was assistant professor at the Technical University in Lwów and managing chief of Governmental Technical School in Lwów. He came to Gdańsk in the year 1945 and was engaged as professor and holder of chair for technical drafts at the Technical University in Gdańsk. He possessed an inborn talent for painting, graphics, teatrical scenographie and poetry.

Sny o morzu

Bądź pozdrowiona niezmierna płaszczyzno,
Bądź pozdrowiona niezbadana toni
Bądź pozdrowiona przepastna głębino,
Bądź pozdrowione wielkie, wieczne morze.

I ty niebiosów odbiciem błękitne,
I ty od wichrów podmuchu spienione,
Ty burzą groźne, jak ołów zastygły,
I ty od słońca zachodu czerwone,
Bezbrzeżna pustko, wieczyste bezdroże,
Bądź pozdrowione, wielkie, wieczne morze!

Nad twoim brzegiem kiedy luba kroczy
Gwiazdy Cię proszą: „Wypogodź oblicze"
Niech szklanną szybą powierzchni odbite
Zdwojone patrzą na ten cud źrenice.





W DRODZE DO POLITECHNIKI GDAŃSKIEJ

Wiosną 1937 roku otrzymałem pięknie wydrukowany dyplom ukończenia studiów w dawnej, Politechnice Wolnego Miasta Gdańska. Po raz ostatni schodziłem ze schodów przed jej Gmachem Głównym z dziwnym i nawet przykrym wrażeniem, że już nie mam po co wracać do tego budynku i do kreślarni, gdzie bywałem miesiącami, opracowując mój projekt dyplomowy. Mąciło to nieco radość z uzyskanego właśnie stopnia magistra inżyniera budowy okrętów... Teraz zaczynał się odmienny i niewiadomy okres życia i trzeba było zaznać na własnej skórze wszelkich jego blasków i cieni. W tym czasie absolwent musiał sam starać się o zatrudnienie, o co zresztą już wcześniej zabiegał. Ja byłem szóstym z kolei polskim absolwentem w specjalności budowy okrętów - większość kolegów wybierała budowę maszyn okrętowych, co mogło ułatwić znalezienie pracy w kraju, kiedy nasza młoda gospodarka morska dopiero zaczynała wchłaniać nowe siły inżynierskie. Jej rozwojowi mogłem przyglądać się od początku, bo do Gdyni przybyłem po raz pierwszy latem 1925 roku, kiedy była ona jeszcze wsią rybacką, gdzie zaczęto właśnie budowę portu. Ale korzenie moich morskich zainteresowań tkwiły znacznie głębiej w czasie.

Było to jeszcze przed pierwszą wojną światową, w dawnej, carskiej Rosji. Urodziłem się bowiem nad Morzem Kaspijskim, w dzisiejszej stolicy Azerbejdżanu, Baku, gdzie ojciec mój pracował jako inżynier w przemyśle naftowym. Ojca straciłem bardzo wcześnie, po czym z matką i młodszą siostrą mieszkaliśmy przez dłuższy czas w Jałcie na Krymie. Pamiętam dobrze Morze Czarne, choć miałem dopiero 5 lat. Znałem je nie tylko z plaży, ale i z podróży statkami do kilku pięknych kąpielisk krymskich oraz do Odessy, gdzie widziałem w porcie różne statki, a zwłaszcza stojące na redzie okręty wojenne carskiej Marynarki: pancerniki i krążowniki o kilku wysokich kominach, z dawnymi taranowymi dziobami, najeżone armatami. Stały tak, szare i groźne, a mnie ogromnie imponowały i mocno wbiły się w pamięć. Tak samo carski jacht „Sztandart", spory statek o dwóch kominach i trzech masztach, stojący na redzie Jałty, wówczas kiedy latem car Mikołaj II z rodziną rezydował w pałacu Liwadia koło Jałty. Pamiętałem te okręty i statki, podróże morskie i widoki portów od dzieciństwa długo potem, kiedy przez wiele lat byłem z dala od morza. W czasie I wojny światowej byliśmy znów w Rosji. Przeżyło się rewolucję bolszewicką i tamtejszą wojnę domową czerwonych z białymi, po której znów znaleźliśmy się na Krymie, oblężonym przez czerwonych. Był to rok 1919 i tam słyszało się już, że jest Niepodległa Polska... Szczęśliwie udało się nam repatriować do niej w lecie 1920 roku, co nastąpiło najpierw statkiem do Rumunii i dalej koleją do kraju. A więc jeszcze jedna podróż morska, dobrze zapamiętana. Teraz byłem daleko od morza i kończyłem już polską szkołę średnią, ale fascynacja morzem i statkami nie zanikała - wiedziałem już, że chcę być inżynierem od budowy statków i szukałem drogi do właściwych studiów, których, jak się okazało, w polskich uczelniach nie było. Można było zostać stypendystą Marynarki Wojennej, być wysłanym na studia do Francji i zostać okrętowcem, ale i zarazem zawodowym oficerem Marynarki Wojennej. Tak zrobiło kilku Polaków, ale wojskowy zawód mnie nie pociągał.

Druga droga prowadziła do Gdańska, gdzie w Politechnice, fundowanej jeszcze przez cesarza Wilhelma II, był Wydział okrętowo-lotniczy, a w mieście były duże i mniejsze stocznie o długich tradycjach budowy okrętów wszelkich rodzajów. Była to jedyna droga dla mnie, zatem kon-

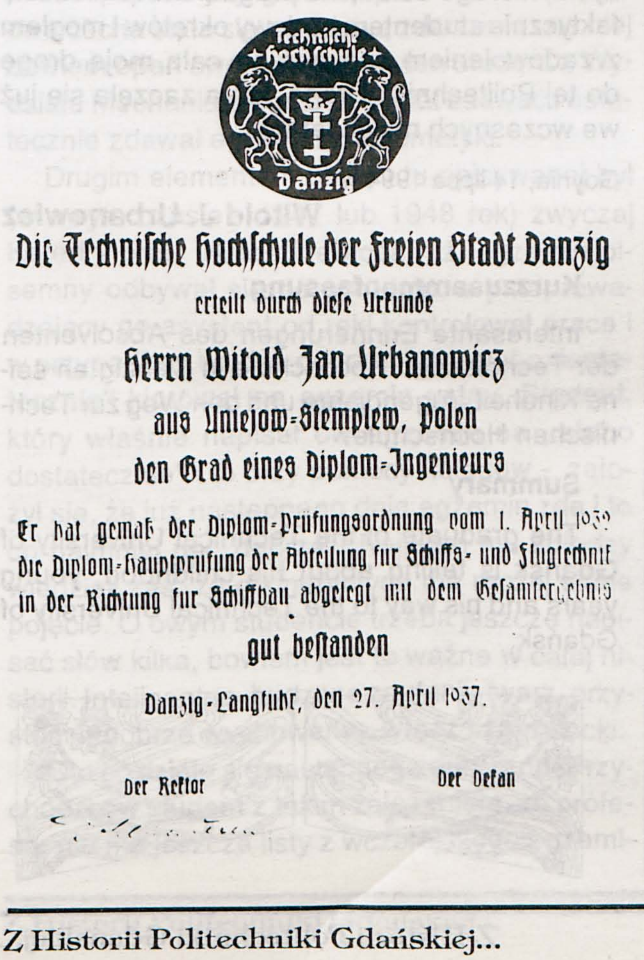
sekwentnie starałem się nią dążyć. Politechnika była niemiecko-językzna, ale ten język nieźle znałem z wcześniejszej nauki i nie bałem się większych trudności. Warunkiem przyjęcia na studia było odbycie półrocznej praktyki warsztatowej. Udało mi się odbyć ją w Bydgoszczy, w dużych warsztatach kolejowych. Ale wystąpiła też sprawa służby wojskowej i trzeba było wybrać studia i jej odroczenie, czy też odbycie jej przed studiami. Jako maturzysta miałem prawo wyboru broni i szkoły oficerskiej. Bez wahania wybrałem Marynarkę Wojenną, aby znów trafić nad morze. Tu pojawiła się nowa trudność - Szkoła Oficerska Marynarki Wojennej nie przyjmowała w tym właśnie roku nowych elewów, a ja uparłem się i nie chciałem wybrać innej broni. Po różnych staraniach przyjęto mnie do Marynarki, ale... jako zwykłego szeregowca i to na dwa i pół roku służby! To było wielkie zmartwienie w mej rodzinie. Nie dość, że chciałem studiować budowę okrętów, co wówczas było u nas niemal fanaberią bez jasnych widoków na pracę, to jeszcze wpakowałem się na tak długi czas do Marynarki. Mój upór przełamał wszelkie perswazje i od jesieni 1926 roku zacząłem moją służbę od kursu rekruckiego.

Od wiosny zostałem przydzielony na transportowiec ORP ,,Wilja" jako marynarz pokładowy. Pływałem na tym okręcie przez 15 miesięcy, zrobiłem pięć rejsów do Francji i Anglii, skąd zwoziło się różne materiały wojenne, a latem 1927 roku przywieźliśmy do kraju prochy Juliusza Słowackiego. Wówczas dobrze poznałem życie na morzu i pracę marynarza - czułem się w tym środowisku bardzo dobrze, a moje ciągoty ku morzu były w pełni zaspokojone. Zbierałem doświadczenia z życia załogi, jego negatywy i szkodliwości, co mi się później bardzo przydało w pracy naukowej i autorskiej. Do końca służby byłem jeszcze w załodze torpedowca ORP ,,Mazur", a następnie w służbie Broni Podwodnej (torpedy, miny i trały), gdzie było więcej prac technicznych i warsztatowych. Tak dobiegał czas mej służby wojskowej do końca i trzeba było znów wrócić do spraw studiów.

Zgłoszenie i dokumenty złożyłem w Politechnice już wcześniej i jesienią 1928 roku wybrałem się do Uczelni, by dowiedzieć się, czy zostałem przyjęty. Pojechałem z Gdyni w mundurze marynarza, a był to mundur prywatnie uszyty (takie sobie wtedy robiliśmy), zgrabny, o szerokich spodniach, co dodawało szyku całej sylwetce. Do tego odpowiedni kołnierz marynarski, biała czapka i rękawiczki - nie można było przecież pokazać się w Wolnym Mieście Gdańsku w byle jakim stroju. Tak przekroczyłem bramę Politechniki, nie zważając na zdziwioną minę portiera, który mnie nie zatrzymał. Do hallu wszedłem akurat w czasie dużej przerwy, kiedy było tam pełno studentów i gwar niemieckiej mowy. Na mój widok gwar ten nagle ucichł, a ja spokojnie wszedłem na piętro, do kancelarii Uczelni, gdzie też dziwnie na mnie spojrzano, ale uprzejmie poinformowano, że zostałem przyjęty i mogę rozpocząć studia, chociaż semestr zimowy już był w toku. Tą samą drogą wróciłem do wyjścia z Politechniki i dopiero później wyjaśnili mi koledzy, że wchodząc do Uczelni w polskim mundurze wojskowym, poważnie naruszyłem zasadę eksterytorialności Politechniki, na której teren nawet policja nie wchodziła bez zezwolenia rektora! Stałem się zatem mimowolnie pierwszym i chyba jedynym żołnierzem polskim w mundurze, który wszedł do Uczelni. Koledzy mnie za to bardzo chwalili, choć sam sobie tego ,,wyczynu" nie uświadamiałem, ani go nie zamierzałem.

Po zakończeniu służby wojskowej zjawiłem się w Uczelni dopiero na początku 1929 roku, a właściwe studia musiałem zaczynać od semestru letniego, co wtedy było tam możliwe, ale sprawiało niemałe kłopoty z wykonywaniem i zaliczaniem prac i ćwiczeń.

Zamieszkałem w polskim domu akademickim ,,Bratniej Pomocy" we Wrzeszczu. Zjawiłem się tam po cywilnemu, ale z typowym marynarskim workiem na plecach, gdzie miałem swój skrom-



Die Technische Hochschule der Freien Stadt Danzig

erteilt durch diese Urkunde

Herrn Witold Jan Urbanowicz

aus Uniejow-Stemplew, Polen

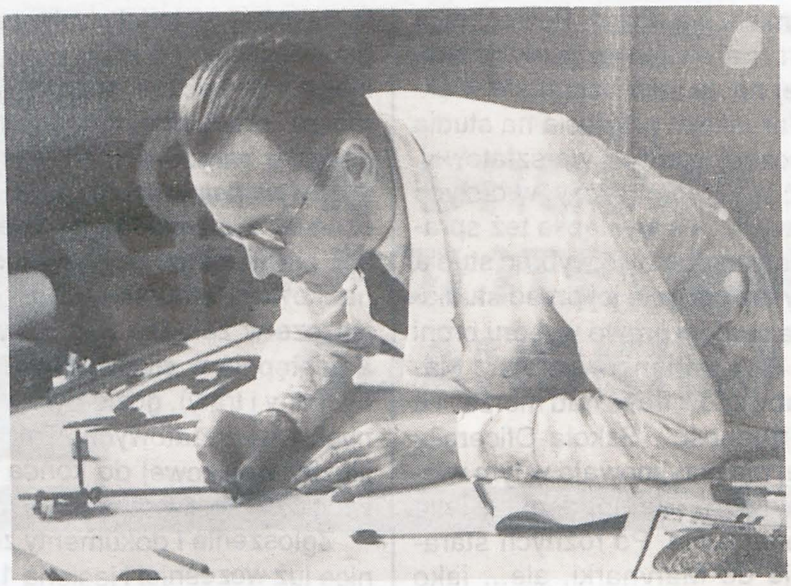
den Grad eines Diplom-Ingenieurs

Er hat gemäß der Diplom-Prüfungsordnung vom 1. April 1932 die Diplom-Hauptprüfung der Abteilung für Schiffs- und Flugtechnik in der Richtung für Schiffbau abgelegt mit dem Gesamtergebnis

gut bestanden

Danzig-Langfuhr, den 27. April 1937.

Der Rektor | Der Dekan



Prof. W. Urbanowicz
w kreślarni „Korabia" 1936 r.

ny dobytek. Przyjęto mnie i wskazano pokój nr 68 na II piętrze tego koszarowego budynku, który wciąż jeszcze przebudowywano dla potrzeb akademika - duże sale przerabiano na dwuosobowe pokoje. Mój pokój na razie miał zbudowany przez środek prowizoryczny płot drewniany o wysokości 2 metrów, który udawał ścianę pomiędzy przyszłymi pokojami. Meble były: prymitywne, żelazne wojskowe łóżka i w ogóle spartańska atmosfera. Mieszkali tam już trzej koledzy. Jednym z nich był Henryk Giełdzik, student budowy okrętów, który mnie wprowadzał we wszystkie sprawy wykładów, ćwiczeń itp. Byliśmy przyjaciółmi od czasu studiów przez całe życie, kiedy przed wojną razem zajmowaliśmy się projektem pierwszego budowanego w Gdyni statku „Olza", a po wojnie przejmowaliśmy i uruchamialiśmy nowy przemysł okrętowy. Henryk Giełdzik był pierwszym dyrektorem stoczni Nr 3, czyli dzisiejszej Stoczni Północnej, tworzył pierwsze okrętowe biuro projektowe i był głównym projektantem pierwszego po wojnie statku, parowca ,,Sołdek", dziś statku muzealnego w Gdańsku. Podobnie od początku pracował z nami kolega Olgierd Jabłoński, który mnie wprowadził do grona studentów-okrętowców.

Zostałem członkiem Koła Naukowego Studentów-Polaków Techniki Okrętowej Politechniki Gdańskiej, pod nazwą KORAB. Było to pierwsze koło naukowe studentów gdańskich, które powstało 24 lipca 1924 roku. Jego głównym zadaniem było ułatwianie studiów m.in. przez zdobycie na Politechnice własnej kreślarni okrętowej, utworzenie biblioteki fachowej, starania o praktyki w stoczniach i na statkach, nabycie kosztownych pomocy naukowych itp. Kreślarnię zdobył KORAB w 1929 roku co ogromnie ułatwiło pracę starszym kolegom, którzy musieli dotąd pracować w kreślarniach, zarządzanych przez niemieckie organizacje studenckie, a co nie było to łatwe.

Dla mnie rok 1929 był początkiem studiów - trzeba było poznawać regulaminy i tryb pracy w Uczelni, pokonywać trudności językowe i przejść do całkiem odmiennego środowiska i obowiązków. Tak zaczął się ów nowy i znaczący etap życia, którego od dawna pragnąłem - stałem się faktycznie studentem budowy okrętów i mogłem z zadowoleniem spojrzeć na całą moją drogę do tej Politechniki. Drogę, która zaczęła się już we wczesnych moich latach.

Gdynia, 14 lipca 1994 r.

Witold J. Urbanowicz

Kurzzusammenfassung

Interesante Erinnerungen des Absolventen der Technischen Hochschule in Danzig an seine Kindheit, Jugendjahre und den Weg zur Technischen Hochschule.

Summary

The graduate of the Technical University of Gdańsk is telling about his childhood, young years and his way to the Technical University of Gdańsk.

Anegdoty - egzamin

Nic tak nie charakteryzuje człowieka jak anegdoty, zarówno te, których on sam jest autorem, czy aktorem w jednej osobie - jak i te, które powstają w wyniku zaaranżowanej sytuacji - przez osobę drugą.

Opowiem taką właśnie historię, która dotyczyła Profesora Jarosława Naleszkiewicza, znakomitego uczonego, wykładowcę mechaniki teoretycznej w pierwszych latach po wojnie.

Postać Profesora była znana na Uczelni. Miał figurę - mówiąc oględnie - korpulentną, która to ,,korpulentność'' rosła z roku na rok, a miarą owego wzrostu był powiększający się klin w spodniach, nie zakryty marynarką, gdyż w pierwszym po wojnie okresie Profesor nosił tzw. battle dress, który - jak wiadomo - sięgał tylko do pasa. Później ów klin zakrywała marynarka, w której z kolei pojawiały się kliny pod pachami. Profesor był człowiekiem szalenie uprzejmym i życzliwym, m.in. w stosunku do nas - studentów. Uchodził również - w naszych oczach - za niezwykle łatwowiernego, takiego co to gotów był wierzyć w każde (lepsze czy gorsze) psie figle. I właśnie owa cecha stała się podstawą zdarzenia - na niej bowiem oparł swój zamiar pewien student z Wydziału Mechanicznego, który miał zdawać i ostatecznie zdawał egzamin z kinematyki.

Drugim elementem historii tu opisywanej był (w owym czasie - 1947 lub 1948 rok) zwyczaj Katedry prof. Naleszkiewicza, iż egzamin pisemny odbywał się po południu, a przeprowadzający go asystent od ręki kontrolował prace i w przypadku ,,bardzo dobrze'' lub ,,słabo dostatecznie'' kierował na egzamin ustny. Student, który właśnie napisał ów egzamin na ,,słabo dostatecznie'' i to przy pomocy kolegów - założył się, że już następnego dnia egzamin zda i to co najmniej na ,,dobrze''. Najbliżsi mu koledzy wiedzieli zaś, że o kinematyce ma raczej słabe pojęcie. O owym studencie trzeba jeszcze napisać słów kilka, bowiem jest to ważne w całej historii. Inteligentna, budząca zaufanie twarz, przystojny, dobrze wychowany - wręcz szarmancki.

Oto co działo się następnego dnia rano. Przychodzi ów student z takim założeniem, że profesor nie ma jeszcze listy z wczorajszego egzaminu (profesor przychodził do katedry jako pierwszy) i nie wie, czy zdający jest po pisemnym z wynikiem ,,bardzo dobrym'' czy też ,,ledwo dostatecznym''. My dwaj - ja z kolegą zdającego, którzy wiedzieliśmy o owym zakładzie - siedzimy w pokoju asystenckim, niby też na coś czekamy - drzwi do gabinetu profesora otwarte - wszystko słychać, a przez szeroką szparę od strony zawiasów również widać.

Wchodzi delikwent.

- Dzień dobry panie profesorze, ja na egzamin po wczorajszym pisemnym.

- dzień dobry panu - profesor na to - proszę indeks. A więc kinematyka. Proszę pana ...

- bardzo przepraszam panie profesorze, ale mam do pana prośbę.

- tak, słucham:

- od dłuższego już czasu szczególnie zafrapowała mnie kinematyka i chciałbym zdawać na ,,bardzo dobrze''

- o! to bardzo miło - rzekł profesor i podszedł do szafki z książkami, a nam ścierpła skóra, bo przecież facet zaraz wyleci i to z wielkim hukiem - pomyśleliśmy.

- Proszę pana - to profesor - mam tu niemiecki podręcznik z kapitalnymi zadaniami. Czy pan zna niemiecki?

- nie, panie profesorze

- ach, to nie szkodzi - przetłumaczę panu. - I zaczyna czytać zadanie, z którego my obaj podsłuchujący, zrozumieliśmy raczej niewiele.

W tym momencie zaczyna się przedstawienie. Genialne przedstawienie. Oto łatwowierny Profesor ma przed sobą budzącego zaufanie, świetnie prezentującego się studenta, a ów student? Ów student - my dwaj to widzimy i słyszymy - coś pomrukuje, wykonuje jakieś dziwne gesty: hm..tak...a więc...gdyby i pomruk i następny pomruk. I nie jest to stękanie studenta, który nie wie co odpowiedzieć, nie! - to próba, wspaniała próba przekonania Egzaminatora: oto wiem, wiem doskonale, tylko próbuję stworzyć sobie przestrzenny obraz elementów zadania, wyobrazić sobie cały skomplikowany układ ruchu. Coraz bardziej wciąga nas to przedstawienie, ale orientujemy się, że zaczyna się gra na zwłokę, i

że powstaje sytuacja, w której profesor musi zadać oczywiste pytanie:

- czy pan nie zrozumiał zadania? Czy panu się coś stało?

- nie, panie profesorze, - tu zbolała, cierpiąca mina, trzymanie się za skronie - tylko po prostu uczyłem się do rana, zdążyłem wypić filiżankę kawy, wziąć prysznic i ...przyszedłem na egzamin. Po prostu trochę trudno mi się teraz skupić.

- Aha, rozumiem - rzekł Profesor - dam panu inne zadanie. To rzeczywiście jest trochę niejasne, być może źle przetłumaczyłem.

I Profesor czyta drugie zadanie, jednocześnie bardzo skrupulatnie je tłumacząc.

Historia się powtarza. Ze strony studenta, obok bardzo poważnej miny, pomruków, tak ... nie ... hm .. aha ... - nie pada żadne „normalne" słowo. My cierpniemy, a student ciągnie swoje pomruki wraz z gestykulacją. O Boże - myślimy - przecież jednak będzie awantura - trzeba przygotować się do błyskawicznego odwrotu.

Nagle profesor, głosem pełnym szacunku i wyrozumiałości:

- Proszę pana, pan rozumie, że w tej sytuacji ... - nam serca bić przestały - ... w tej sytuacji ,,bardzo dobrze" panu dać nie mogę, ale ,,dobrze" z całą przyjemnością!!!

I tu wpis do indeksu. Odetchnęliśmy. Zakład został wygrany.

A oto niespodziewane zakończenie owej historii. Po kilku latach zostałem zaproszony przez Polskie Towarzystwo Geograficzne na jednodniową wycieczkę z Gdańska na Zalew Wiślany malutkim stateczkiem, a właściwie bardzo dużą motorówką. Wyruszyliśmy z przystani na Motławie. Wśród kilkudziesięciu uczestników, kilka osób znajomych, a wśród nich Profesor Naleszkiewicz. Przywitałem się z Profesorem i razem zasiedliśmy na małej ławeczce ustawionej na burcie. Było trochę ciasno, bo owa ,,kurpulentność" powiększyła się znowu. Profesora od kilku lat nie widziałem, gdyż już od dość dawna pracował w WAT-cie i mieszkał w Warszawie. Był bardzo ciekaw co słychać na Uczelni, co się zmieniło, co wybudowało. Wprawdzie nie byłem pracownikiem Politechniki, ale utrzymywałem dość ścisłe kontakty - przede wszystkim z macierzystym Wydziałem Budowy Okrętów. Opowiadałem więc o tym i owym i po chwili rozmowa zeszła na ,,studenckie czasy". Przypomniał mi się ów zakład i ów egzamin. Postanowiłem ową historię opowiedzieć. Profesor słuchał z coraz większym zainteresowaniem i gdy doszedłem do końca, wybuchnął niepohamowanym, cudownym, radosnym śmiechem. Z trudem uspokoił się i powtarzał tylko:

- On naprawdę nic nie powiedział?

- Nie, panie Profesorze.

- Wie pan co, to geniusz, piekielnie inteligentny facet, genialny, powinienem mu dać ,,bardzo dobrze". - I znowu wrócił - naprawdę nic nie powiedział?

- Naprawdę.

Długo jeszcze śmiał się Profesor, kręcił głową z niedowierzaniem i wreszcie spytał:

- Pan to, panie kolego, widział?

- Byłem tam, słyszałem i widziałem.

- Aha, to ta szpara, te grube drzwi między pokojami.

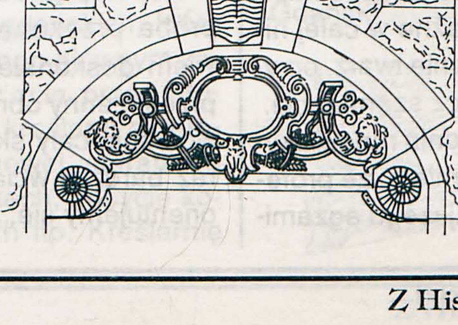
-Tak, panie Profesorze.

Po jakimś czasie Profesor zwrócił się znowu do mnie.

- A wie pan, że to tak samo jak na egzaminie z angielskiego w Szkole Morskiej w Tczewie. Wydarzyła się tam zupełnie podobna historia, opowiadał mi o niej jeden z ówczesnych (z lat 20-ych) absolwentów.

I tu Profesor opowiedział mi o owym egzaminie. Opowieść tę wyczytałem po kilku latach w książce K. O. Borchardta zatytułowanej ,,Krążownik z pod Samosierry". Gdy wyszła ta książka Profesor już chyba nie żył. A jak potoczyło się życie zawodowe bohatera owego egzaminu z kinematyki - po prostu nie wiem.

Olgierd Pawłowski



Tak było
Po latach o „Jednodniówce" raz jeszcze

Dnia 26 października 1949 roku Specjalna Komisja Dyscyplinarna powołana przez ówczesnego Ministra Oświaty usunęła z Politechniki Gdańskiej czterech jej studentów: Jerzego Sadowskiego, Jana Haslingera, Krystyna Plewkę i Henryka Majchera. Wyżej wymienieni zostali oskarżeni o „... dopuszczenie się przestępstwa zredagowania, opublikowania i rozpowszechnienia broszury pt. *XXV lat Bratniej Pomocy* o treści wrogiej i szkodliwej dla Polski Ludowej pod względem ideologicznym". Orzeczenie to zaciążyło także na losach pozostałych autorów „Jednodniówki" Zdzisława Bary i Wojciecha Tuszyńskiego, których również usunięto z Uczelni.

Fakt ten w istocie swej, był dobitnym przykładem represyjnej polityki stalinowskiej skierowanej przeciw samorządnej i niezależnej organizacji studenckiej, jaką była zawsze Bratnia Pomoc. Zarzuty stawiane obwinionym były tendencyjne wręcz absurdalne, a decyzja w sprawie i późniejsze represje - wysoce krzywdzące. Poniżej zamieszczamy pełny tekst Biuletynu Informacyjnego Bratniej Pomocy Studentów Politechniki Gdańskiej, wydany we wrześniu 1949 roku, jeszcze przed orzeczeniem Komisji Dyscyplinarnej.

Jest on szczególnego rodzaju dokumentem nie przebierającej w środkach nagonki skierowanej przeciw autorom „Jednodniówki" Zasadniczym jednak celem ataków była Bratnia Pomoc, jako zbędny, ustrojowo obcy relikt przeszłości, z którym należało rozprawić się w sposób kategoryczny i zdecydowany.

BIULETYN INFORMACYJNY

Bratniej Pomocy Studentów Politechniki Gdańskiej, wrzesień 1949 r.

Młodzież akademicka pracuje dziś z zapałem i zrozumieniem dla dobra społeczeństwa i dla dobra naszej Ludowej Ojczyzny. Czy jednak minęły już całkowicie wichrzenia na uczelniach, czy nie ma wśród nas wrogów demokracji i postępu?

O tym, że masa studencka zmierza we właściwym kierunku świadczyć może jej poważny udział w pracach Federacji Polskich Organizacji Studenckich, wreszcie ogromny procent młodzieży ZAMP-owej na uczelniach. Zmieniło się oblicze Kół Naukowych, zmieniło się oblicze Bratniaka, zamiast byłego elitarnego AZS-u i AZM-u powstało Akademickie Zrzeszenie Sportowe. Powszechne jest zrozumienie roli Państwa w rozbudowie i utrzymaniu Uczelni, roli Państwa w pomocy materialnej dla studentów.

Myli się jednak ten, kto sądzi, że wypadek z popularnym „Bęcwalskim" na Politechnice, to odosobniony wypadek „głupiego żartu" - jak to niektórzy usiłowali tłumaczyć bezczelny wybryk Milewskiego, podpisującego listę protestacyjną przeciw zwierzęcemu terrorowi na demokratycznej młodzieży hiszpańskiej, nazwiskiem wspomnianym na początku zdania.

Bęcwalskich na Politechnice jest więcej, tu już nikt nie będzie nas przekonywał, że chodzi o niewinny wybryk, tu nikt nie będzie miał złudzeń, co do świadomości złej sprawy wśród jej autorów. Dowodów przemyślanej w szczegółach, perfidnie godzącej w dobre imię Politechniki Gdańskiej i jej studentów działalności jest nadto.

Chodzi nam o publikację pod nazwą „25 lat Bratniej Pomocy", zaopatrzono nadto w dziecinnie śmieszny i nic właściwie nie mówiący podtytuł „Jednodniówka". Zapoznajmy się z uchwałą Prezydium Bratniej Pomocy w tej sprawie: „Prezydium Zarządu B. P. na zebraniu w dniu 29 czerwca br. stwierdza jednogłośnie co następuje: Na terenie Politechniki Gdańskiej znalazła się grupa studentów, która podjęła się nielegalnej i godzącej w honor studenta i członka Bratniaka działalności. Grupa ta doprowadziła do wydania i tajnego kolportażu tzw. „Jednodniówki" bez wiedzy obecnego Zarządu Bratniej Pomocy, bez wiedzy Kuratora B. P. Treść polityczna wydawnictwa jest zdecydowanie wroga Państwu Ludowemu i każdemu Polakowi. W wydawnictwie tym

przy wielostronicowym opisie zakładania przez Niemców Politechniki, przy dosłownym wymienieniu zdań ministrów niemieckich i ich zasług, pominięto całkowicie rolę Armii Czerwonej i Wojska Polskiego w wyzwoleniu Gdańska, pominięto rolę Polski Ludowej, Rządu i Narodu Polskiego w odbudowie i rozbudowie Politechniki. Starczyło jednak miejsca na najbardziej oburzający fakt umieszczenia nazwiska Doboszyńskiego, szpiega niemieckiego i zdrajcy.

Na szpaltach pisma, które szeroko omawia działalność B. P., Kół Naukowych AZS-u, AZM-u itp. pominięto całkowicie istnienie demokratycznych organizacji ideowo-wychowawczych i ich rolę w życiu Uczelni.

Stwierdzamy, że cała odpowiedzialność za ten policzek pod adresem młodzieży Politechniki Gdańskiej spada na członków tzw. Komitetu Redakcyjnego i innych inicjatorów tej akcji".

Podobny sens posiada pismo J. M. Rektora Politechniki Gdańskiej do Zarządu Bratniej Pomocy: ,,Pod firmą Bratniej Pomocy Studentów Politechniki Gdańskiej została wydana publikacja pt. ,,25 lat B. P.", ktorą opracował specjalny Komitet Redakcyjny, nie uzgadniając sprawy ani z Kuratorem Bratniej Pomocy, ani ze mną. Treść tej publikacji budzi poważne zastrzeżenia, tak co do swego poziomu, jak i co do podejścia do naszej obecnej rzeczywistości i naszych osiągnięć od chwili wyzwolenia. Sprawę przedstawiłem Senatowi Politechniki Gdańskiej, który publikację kategorycznie potępił i zadecydował, że w stosunku do członków Komitetu Redakcyjnego zostaną wyciągnięte odpowiednie konsekwencje. W związku z tym publikacja ta w żadnym wypadku nie może być rozprowadzona ani przez księgarnię, ani bezpośrednio przez Bratnią Pomoc lub też inne instytucje, oraz w drodze prywatnej. Rektor Prof. Dr. Turski St.".

Związek Akademickiej Młodzieży Polskiej wyraził swoje zdanie uchwałą Prezydium Zarządu Uczelnianego:

,,Prezydium Zarządu Uczelnianego Związku Akademickiej Młodzieży Polskiej przy Politechnice Gdańskiej po zapoznaniu się z treścią publikacji pod nazwą ,,25 lat Bratniej Pomocy" i okolicznościami towarzyszącymi wydaniu i kolportażowi powyższego na zebraniu w dniu 11 VIII. 49 r. powzięło uchwałę jednomyślną: Wydawnictwo ,,Jednodniówka 25 lat Bratniej Pomocy" jest dowodem jawnej działalności na terenie Politechniki Gdańskiej reakcyjnej grupy młodzieży skupionej wokół tzw. ,,Komitetu Redakcyjnego".

Treść polityczna ,,Jednodniówki" odzwierciedla wrogi stosunek tej grupy do Polski Ludowej i przemian społecznych w naszym kraju. Jednocześnie autorzy pozwalają sobie na bezczelne kilkustronicowe podawanie zasług cesarza i rządu niemieckiego w zakładaniu Politechniki, przy zupełnym pominięciu faktu wyzwolenia Gdańska przez Armię Radziecką i Odrodzone Wojsko Polskie. Zupełnie pominięto ogromny wysiłek Rządu Ludowego nad odbudową i rozbudową Politechniki. Świadomie przemilczano przemówienie Prezydenta Bolesława Bieruta w wypalonych murach Politechniki, wygłoszone natychmiast po wyzwoleniu Gdańska. Wydawnictwo to miało stać się bronią skierowaną przeciw Ministrowi Oświaty, miało na celu wzbudzenie wśród studentów innych ośrodków nieufności do posunięć Rządu Ludowego, w sprawie przejęcia przez Państwo domów akademickich. Rola Bratniej Pomocy, Kół Naukowych, A. Z. S.-u przedstawiona jest tendencjonalnie i fałszywie i miała na celu spowodowanie swoistego szowinizmu wokół tych organizacji, które obecnie przesiąknięte są już zupełnie nową treścią i uległy dawno reorganizacji.

Najbardziej oburzającym jednak jest fakt wymienienia w pierwszym rzędzie jako prezesa Bratniej Pomocy, której tradycje Komitet chce kontynuować - zdrajcy Narodu Polskiego, szpiega hitlerowskiego Adama Doboszyńskiego. Gloryfikuje się również w ,,Jednodniówce" korporanckie organizacje w rodzaju ,,Wisły" i innych. Kolportaż Jednodniówki przeprowadzony był w okresie procesu Doboszyńskiego i w związku z tym wyraźnie wskazuje na świadomą robotę Komitetu.

Zarząd Uczelniany ZAMP w imieniu całej organizacji ZAMP-owej na Politechnice Gdańskiej domaga się wyciągnięcia konsekwencji w stosunku do całego Komitetu, oraz wszystkich, którzy byli zamieszani w sprawę wydania Jednodniówki - przez Władze Politechniki Gdańskiej.

Zarząd Uczelniany ZAMP odwołuje się do całej młodzieży Politechniki Gdańskiej, która nie chce mieć nic wspólnego z reakcyjną działalnością piewców Doboszyńskiego, która niejednokrotnie dała dowody swego godnego studenta polskiego w stosunku do Uczelni, aby zdecydowanie i otwarcie potępiła prowokatorów.

Podobną opinię nadesłał nam Komitet Środowiskowy Federacji Polskich Organizacji Studenckich pismem z dnia 2 VIII 49 r.

1. Dlaczego Komitet Redakcyjny prowadził robotę poza Zarządem Bratniej Pomocy i Kuratorem B. P.?

Znamienny jest fakt, że zebrania Komitetu aż do ostatniego odbywały się prywatnie, a nie na terenie Bratniej Pomocy. Obecny prezes B. P. zwracał się dwukrotnie w trakcie pracy Komitetu do Kol. Bary o przedstawienie sprawozdania - bez skutku. Obecnie Redaktor Naczelny usiłuje tłumaczyć się naiwnie, że Komitet miał ambicję zupełnego ukończenia wydawnictwa, aby się nim pochwalić - a jest czym! Istotnie egzemplarze ,,Jednodniówki" dostarczone zostały do Zarządu Bratniej Pomocy na specjalne żądanie dopiero wtedy, gdy wydawnictwo zostało już rozkolportowane w całej Polsce i gdy usunięcie Kol. Haslingera z Komisji Wydawniczej pozwoliło na przechwycenie pozostałych egzemplarzy wydawnictwa.

Okazuje się, że podstawą do tego rodzaju działania była nie ,,ambicja" jak twierdził kol. Bara, lecz perfidna ,,Instrukcja" byłego prezesa B. P. Sadowskiego podpisana przez jeszsze dwóch członków Prezydium Bratniej Pomocy, w tajemnicy przed pozostałymi członkami Prezydium. Pismo to trzymane w specjalnej teczce bez liczby dziennika, nosi specyficzną i właściwą tajnej robocie nazwę. Jest to jedyna ,,Instrukcja" w aktach Bratniej Pomocy.

Wystarczy zapoznać się z jednym choćby punktem owej sławnej ,,Instrukcji", aby mieć jasny obraz prowadzonej z premedytacją roboty: ,,**W wypadku nakazu przerwania prac** nad ,,Jednodniówką" należy złożyć sprawozdanie z poczynionych prac i dalsze jej losy w ręce **obecnego Kuratora** Bratniej Pomocy prof. Wiśniowskiego Wiktora".

Jakiegoż to nakazu mogli spodziewać się ci ludzie, jeżeli gotowali potomności chwalebne dzieło? Czy istotnie sumienie ich było spokojne?

Dalej... Cóż mogły obchodzić kol. Barę raporty dla nowego Zarządu, jeżeli punkt 6 instrukcji mówi niedwuznacznie: ,, **W wypadku wydania „Jednodniówki" do końca kadencji obecnego Zarządu, zleca się jej losy na ręce Komitetu Redakcyjnego, a w szczególności poleca się kol. Barze Zdzisławowi i kol. Firkowi M**".

A więc nie nowemu Zarządowi Bratniej Pomocy, nie Komitetowi Redakcyjnemu, ale nawet specjalnie zaufanym ludziom poleca się ,,losy". Wynikałoby z tego, że winę właściwie ponoszą wyłącznie autorzy ,,Instrukcji", a nie Komitet, który działał na tej podstawie. Jednakże twórcy ,,Instrukcji" umieścili na końcu nieopatrznie dodatkowe zdanie. Utrzymując w mocy poprzednie wytoczone przez nas punkty, wyraża ono pogląd, że ,,W wypadku zmiany na stanowisku Kuratora B.P.S.P.G. **dochodzi** obowiązek powiadamiania o przebiegu sprawy nowego Kuratora". Mimo, że wykonawcy inicjatywy kol. Sadowskiego zastosowali się dokładnie do poprzednich punktów, o tyle nowego Kuratora nigdy nie powiadomili, co obciąża ich osobiście.

2. Kolportaż:

Kolportaż odbywał się znowu nie bezpośrednio z terenu Bratniej Pomocy, lecz przez ręce prywatne. I tak, zorganizowane zostały specjalne grupy kolporterskie, które miały za zadanie w rekordowym czasie rozprowadzić egzemplarze pisma. Jak sprytnie przygotowana była powyższa akcja może świadczyć fakt, że profesorowie Politechniki Gdańskiej otrzymywali egzemplarze w ciągu jednego dnia w domach, często w formie bezimiennego ,,podrzucania". Kol. Plewko, który organizował kolportaż przyznał, że egzemplarze roznoszone były przez specjalnych kolporterów na specjalne listy. Stąd brali się ci ludzie? Ref. Pracy BP. nic nie wie w tej sprawie. Czy to za bezimienni ochotnicy? Może posługiwali się szyfrem? Czy nie dziwi nas, że w ciągu kilku dni ,,Jednodniówka" znalazła się w bibliotekach, w czasopismach, pismach codziennych rektoratach uniwersytetów i politechnik w całej Polsce, znalazła się nawet w Polskiej Akademii Umiejętności, w księgarni Krawczyńskiego - na końcu zaś w Bratniej Pomocy po interwencji ze stcony Zarządu. Wiele nam mówi fakt, że pismo to zostało rozprowadzone właśnie w czasie trwania procesu Doboszyńskiego? Czyżby było to inicjatywą kol. Plewki? Jeżeli tak, trzeba chyba powinszować sukcesu niebylejakiego..

Jak należy wytłumaczyć fakt, że dnia 22 czerwca br. zredagowane zostało w celu kolportażu ,,Jednodniówki" pismo zaopatrzone podpisem (maszynowym) Sadowskiego Jerzego jako prezesa Bratniej Pomocy Studentów Politechniki Gdańskiej? Czyżby kol. Bara, który polecił odbicie 600 szt. egzemplarzy powyższego pisma i podpisał je odręcznie, nie wiedział o tym, że od marca istnieje nowy Zarząd Bratniej Pomocy? Wśród ludzi przyzwoitych takie fakty określa się mianem oszustwa.

3. Kim są więc nieświadomi ludzie z Komitetu?

Redaktor - student IV roku Wydz. Architektury; asystent w Katedrze Architektury Przymorza i Portów - Bara Zdzisław.

Członkowie Komitetu:

Tuszyński Wojciech - inżynier, asystent na

Wydz. Chemii i wykładowca w szkole średniej.

Plewko Krystyn - student III roku Wydz. Elektrycznego (znany z rzekomo żartobliwych przemowień na Wydziale ironizujący obecne stosunki społeczne).

Haslinger Jan - usunięty z Komisji Wydawniczej Bratniej Pomocy za niewłaściwą pracę na terenie mu podległym, za niewłaściwy stosunek do pracowników. Student III roku Wydz. Elektrycznego.

Firek Marian - absolwent, wykładowce w G.T.Z.N.

Majcher Henryk - student IV roku Wydz. Architektury.

W Komitecie tym nie ma ani jednego członka ZAMP. Zresztą i niezorganizowanych studentów-patriotów nie ma w nim, jak widzimy, również.

4. Treść wydawnictwa.

Autorzy publikacji usiłują nadać jej formy ,,monumentalne". Dlatego też chętnie sięgają do historii. Pomijając błędny, bo nie uwzględniający związków ekonomicznych rys. łączności Gdańska z Polską, na kilku stronach czytamy dokładny opis zasług cesarzy i ministrów niemieckich. Zasługi te wyrażono tak entuzjastycznymi zdaniami, że Niemcy chętnie umieściliby je na tablicach honorowych: ,,in Danzig".

,,Myśl założenia Wyższej szkoły powstała w umyśle referenta górnictwa Alfreda Jentscha, który w roku 1896 publikuje rozprawę omawiającą konieczność powstania wyższej uczelni technicznej...".

,,Myśl ta została przekazana Ministrowi Oświaty w Berlinie i tu spotkała się z poparciem rządu niemieckiego..." itd, itd.

,,Zgodnie z życzeniem cesarza niemieckiego, wygląd zewnętrzny budynków miał być uformowany...".

Doprawdy, czyżby to pisał Polak? Czyż, tu nie pokutuje jeszcze duch Goebelsa?

,,Odwieczne sąsiedztwo i geograficzne położenie Polski i tym razem wydało gorzkie owoce" - pisze kol. Bara. Czyżby? Czyżby położenie geograficzne? Czy przypadkiem nie kołtuńska polityka szlachty i nie ,,mocarstwowa" polityka sanacji, kolego? Czy nie imperializm carski i cesarski przypadkiem? Czy analiza kolegi nie jest zbyt wnikliwa i wieloznaczna?

Czy rzeczywiście Polska skazana jest wyłącznie na cierpienia i katastrofy? Nie kolego! Tak nie mówi dziś polski chłop, polski robotnik, polski inteligent, tak nie mówi Naród budujący radosną Ojczyznę. Tak mówią pogrobowcy dnia wczorajszego.

Przewracając karty historii zawarte w ,,Jednodniówce" począwszy od Chrobrego aż do chwili obecnej, dowiedzieć się możemy wielu rewelacyjnych rzeczy... Czy wiecie na przykład, kto przyniósł nam wolność i oddał nam Gdańsk we władanie. Każde dziecko w szkole powszechnej odpowiedziałoby bez namysłu: ,,Armia Radziecka i Wojsko Polskie"... to jednak nie mogło przejść przez usta Redaktora Naczelnego. Wolał powiedzieć z patosem, że ,,Rok 1945, przyniósł Narodowi Polskiemu Wolność, rok 1945 oddał Polsce historycznie przynależny Gdańsk . A więc z kalendarzem zawarliśmy przymierze, kalendarz przyniósł nam wolność na bagnetach! Taka jest mentalność ludzi, którzy boją się powiedzieć prawdę, których prawda parzy i którzy wzdrygają się na myśl o konieczności przyznania, że wolność przyszła jednak ze Wschodu. Nic dziwnego, że w tym szczegółowym wydawnictwie nie starczyło miejsca na wzmiankę, że na samym początku w wypalonych murach uczelni przemawiał Prezydent Bierut, kreśląc przyszłość Politechniki Gdańskiej. Na to nie zdobyli się piewcy niemieckich zasług...

A oto jak Redakcja usiłuje reklamować Uczelnię (niewątpliwie wydawnictwo to ma charakter ,,propagandowy"):

Na odcinku szkolenia techników osiąga Uczelnia co raz lepsze rezultaty:

... w roku akademickim 46/47 - 3 doktoraty 47/48 - 1 doktorat"!!!

Uczenia ta posiada 92 katedry na 6-ciu wydziałach. Z tej liczby obsadzonych jest 40 katedr, nieobsadzonych 18, reszta obsadzona przez profesorów kontraktowych i zastępców...".

Komu potrzebna jest taka reklama Uczelni? W innym miejscu czytamy, że to nie ustrój, że nie Rząd Ludowy, nie plan socjalistyczny, nie wysiłek robotnika, chłopa, inteligenta, lecz „koniunktura gospodarcza" skłania Uczelnię do właściwego przygotowania „elewów". Ciekawe również, że autorom nie stało miejsca na wzmiankę o Studium Wstępnym, które było istotną częścią Uczelni, troskliwie pielęgnowaną przez władze państwowe.

Przysłowie ludowe mówi: „Kogo Bóg chce ukarać, temu rozum odbiera". Ukarał surowo autorów Jednodniówki! I koniunktura nie pomogła!

Piękna tradycja Bratniej Pomocy. Cała broszura opiera się na tradycjach Bratniej Pomocy. Cóż się okazuje? Bratniak powstał zdaniem autorów poprzez korporację narodowców „Wisła", przy czym korporacja ta zasilała go prezesami.

Nic dziwnego, że w pięknych tradycjach organizacji znajdujemy na czele nazwisko, na dźwięk którego odwraca się każdy Polak - nazwisko szpiega Doboszyńskiego. To mówi samo za siebie? Nie dziwi nas przy tym fakt, że jak pisze kol. Fert - ,,Rektor i senat akademicki (1936 r.) skłonni byli zmniejszyć opłaty - dla członków Bratniej Pomocy. Z chwilą, gdy Władze Polskie zażądały jednak obniżki dla wszystkich Polaków, sprawa upadła. Czyżby naprawdę senatowi niemieckiemu zależało na zapisywaniu się Polaków do antyfaszystowskiej Bratniej Pomocy? Któż potrafi wyjaśnić nam takie zdanie: „Wisła miała charakter korporacji akademickiej, zaś Polacy należeli do organizacji ,,Deutsche Studentenschaft" stanowiąc autonomiczną komórkę" - Czyżby do „Wisły" należeli Niemcy? Dziś wiemy: trzon jej stanowili regenci - szpiedzy niemieccy. Wystatczająca przyczyna dla bronzowienia jej w Jednodniówce.

Omawiane wydawnictwo, które ukazało się raz na 25 lat i miało być rozkolportowane w całej Polsce, ma między innymi na celu walkę z zarządzeniami władz państwowych. W sprawie przejęcia Domów Akademickich przez T.Z.D.A., donosząc o podwyższeniu czynszu w Domach Akademickich, naświetlając „braterską i heroiczną" walkę Zarządów Bratniackich o utrzymanie domów, która w praktyce miała na celu niedopuszczenie do nich młodzieży robotniczo-chłopskiej i przekształcenie ich w gniazdko młodzieży burżuazyjnej.

Jak daleko sprawa ta nie dawała żyć różnym prezesom Bratniej Pomocy, znanym następnie z artykułów w Dzienniku, świadczy fakt, że przy opracowaniu wydawnictwa do przejętych już dawno przez Państwo Domów Akademickich (nota bene przez to samo Państwo przyznanych w swoim czasie B.P.S.P.G.) przypinane były umyślnie stare bratniackie tablice w celu dokonania prowokacyjnych fotografii. Jedną z tego rodzaju fotografii mamy na stronie 37-ej. Na kogoż liczyli autorzy? To samo dotyczy niewinnego podpisu pod zdjęciem na stronie 31-ej, gdzie Dom Akademicki Nr 4 podpisano wg. starej nomenklatury.

Działalność Kół Naukowych została bardzo szeroko opisana. Dlaczego? Niewątpliwie znowu dlatego, że były one siedliskiem zacofania, korporanckich tradycji, że zamiast pracy naukowej organizowały „bale murzynów" i wieczorki taneczne; ze wreszcie o zmianę oblicza Kół Naukowych i ich składu toczyła się walka. Czyż nie zawstydzą się studenci Wydziału Architektury, kiedy jedyną fotografią zamieszczoną na temat pracy Koła Naukowego jest zdjęcie członków Koła przy „lampce wina"? To samo dotyczy, opisów byłego AZS-u i AZM-u. Nic dziwnego. Styl, panowie, szlachecki...

W wydawnictwie, które kompromituje Politechnikę samymi tylko stylistycznymi błędami, znalazło się oczywiście miejsce na wielkie fotografie prezesów Bratniej Pomocy. Nie wątpimy, że oddziałała tutaj chęć umieszczenia swego filmowego oblicza ze strony ostatniego prezesa Sadowskiego, któremu być może i ten cel przyświecał w inicjatywie szmatławej publikacji. Nie dziwi nas zdanie w tekście na temat wyżej wymienionego, że jest to: „Jeden z tych, co to Bogu świeczkę i diabłu ogarek". Mamy wrażenie, że tym razem był to właśnie ogarek dla studentów Politechniki świeczka chyba dla Doboszyńskiego. Zresztą metoda ta, godna samego Doboszyńskiego nic nie pomogła.

Nie zabrakło w wydawnictwie miejsca na Koła Naukowe, na AZS, na historię, ale nie znajdziecie nigdzie wzmianki o Związku Akademickiej Młodzieży Polskiej, przodującej organizacji Uczelni. Autorzy sugerują, że ZAMP nie dał odpowiedzi na pismo, które wysłali. Owszem pismo zostało wysłane, ale jak zdołaliśmy sprawdzić, było ono napisane osobiście przez jednego z ZAMPowców w b. Zarządzie BP. i demonstracyjnie podsunięte do podpisu b. prezesowi Sadowskiemu w ramach „i diabłu ogarek"... Dodajmy, że gdy KSA nie zgłosiło artykułu, to Komitet Redakcyjny postarał się osobiście lukę tę uzupełnić. Znając zresztą treść zamieszczonych artykułów nie mogą nas dziwić powyższe fakty.

4. Finanse: Wydawnictwo przy połowie nakładu tekstu kosztowało ok. 202.000; , które to pieniądze można było użyć na wyżywienie, czy stypendia dla studentów. Uchwała b. Prezydium preliminowała na całość 100.000; zł. Odpowiedzialność za pozostałą kwotę 102.000; zł. ponosi b. ref. Wydawniczy Haslinger i Komitet Redakcyjny. Jest to, mówiąc najdelikatniej nadużycie.

5. Postarajmy się krótko znaleźć cel omawianej pracy, która niewątpliwie inspirowana była z zewnątrz i przygotowana przez koła reakcyjne:

a) Podtrzymywanie szowinizmu wokół przestarzałych form organizacyjnych Bratniej Pomocy wobec coraz szerszych wpływów Federacji Polskich Organizacji Studenckich.

b) Działanie na szkodę obecnego Zarządu Bratniej Pomocy (wydanie publikacji w czasie bieżącej kadencji przy posłużeniu się prowokacyjnymi podpisami i przy nadużyciu kompetencji BP.)

c) Reklamowanie niesławnych kacyków bratniackich i ich rzekomych zasług.

d) Wystąpienie przeciwko zarządzeniom Władzy Ludowej.

e) Ukryta próba bronzowienia Niemiec, połączona z pochwałą zdrajcy Doboszyńskiego.

f) A nade wszystko: jeden cel - poszczuć, pojątrzyć, tu prowokacja, tam ploteczka, ówdzie 100 tys. zł. społecznych pieniędzy i wszystko po to, by wrócić dzień przedwczorajszy naszej Ojczyzny.

Nie ulega wątpliwości, że ta świadomie prowokacyjna akcja grupy elementów wstecznych wśród młodzieży akademickiej, przyniosła ujmę Uczelni i jej studentom. Nie ulega wątpliwości, że ludzie prowadzący tego rodzaju brudną robotę otrzymają należytą odprawę ze strony ogółu młodzieży i będą właściwie ukarani przez Władze Akademickie.

Rezolucja

uchwalona na zebraniu masowym studentów Politechniki Gdańskiej w dniu 24.X.1949 r.

Politechnika Gdańską po raz drugi staje się terenem, na którym elementy wrogie w wyraźny sposób usiłują drogą reakcyjnych wystąpień naruszyć godność Studentów Politechniki, podważyć postawę moralno-polityczną młodzieży akademickiej.

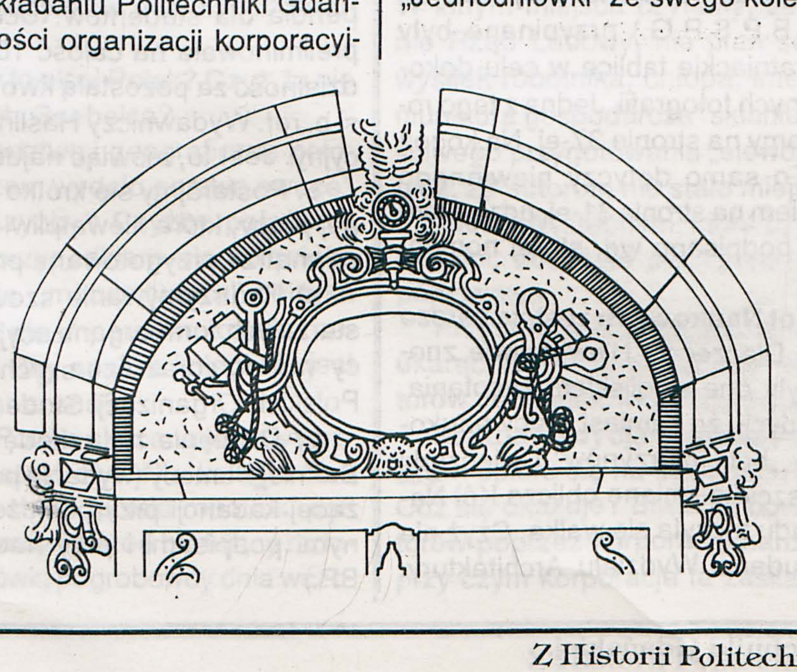
Wydana przez grupę studentów - ,,Jednodniówka" - z okazji 25-lecia istnienia Bratniej Pomocy Studentów Politechniki Gdańskiej jest publikacją, z treścią której nie może zgodzić się młodzież Politechniki.

Glryfikowanie i podkreślenie zasług władz niemieckich przy zakładaniu Politechniki Gdańskiej, opisy działalności organizacji korporacyjnych w okresie międzywojennyrn, umieszczenia na czele nazwisk nazwiska Doboszyńskiego zdrajcy i renagata, nazwiska, na dźwięk którego wzdryga się każdy uczciwy Polak, tendencyjne zniekształcenie w ramach artykułu o Domach Akademickich, istoty pomocy niesionej przez Państwo Ludowe, przy równoczesnym całkowitym negowaniu zasług Armu Radzieckiej i Wojska Polskiego oraz wyzwoleniu Gdańska, zasług Władzy Ludowej na uruchomieniem i odbudową Politechniki po wyzwoleniu, przy całkowitym pominięciu stałej opieki, jaką otaczają naszą uczelnię Władze Państwowe, przy pominięciu wysiłku klasy robotniczej i całego Narodu, dzięki któremu mamy możliwość studiowania - świadczy wyraźnie o wrogim stosunku i złej woli, jaką kierowali się autorzy „Jednodniówki".

Winę Komitetu Redakcyjnego i współdziałających z nim studentów powiększa fakt, że nie wahali się użyć dla swoich celów instytucji „Bratniej Pomocy", mimo, że w okresie wydawania i kolportażu „Jednodniówki" nie brali już udziału we władzach ogólnostudenckiej organizacji, że nie wahali się dla osiągnięcia swoich celów zużytkować społecznych pieniędzy.

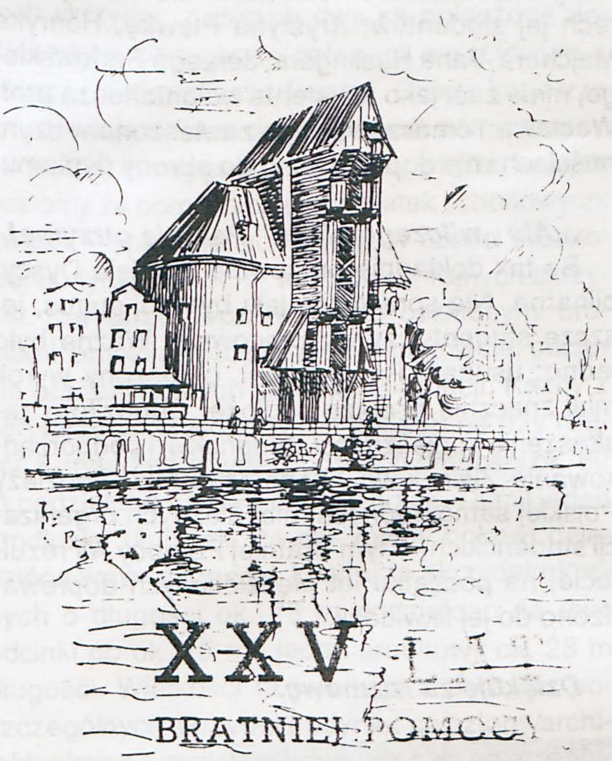
W okresie, w którym całe społeczeństwo polskie, a w jego ramach młodzież akademicka staje do pracy na odbudową naszego Państwa, do walki w obronie Pokoju, tego rodzaju wystąpienia plamią honor studentów i wymagają stanowczej likwidacji.

Analizując istotę publikacji, biorąc przytoczone wyżej fakty pod uwagę, studenci Politechniki Gdańskiej domagają się od Władz Uczelni wyciągnięcia jak najdalej idących konsekwencji wobec autorów i wydawców „Jednodniówki". Zebrani studenci postanawiają usunąć redaktorów „Jednodniówki" ze swego koleżeńskiego grona.



Pełnym głosem

Z inżynierem Zdzisławem Barą rozmawia Danuta Siemińska



Jakie były przyczyny, które zdecydowały o potrzebie wydania „Jednodniówki"?

Jednodniówka miała określić, podkreślić i wspomnieć o studentach Polakach przedwojennej Politechniki Gdańskiej, którzy w niej studiowali. Inicjatorem wydania tej publikacji był Zarząd Bratniej Pomocy, która została zorganizowana natychmiast po uruchomieniu Politechniki tzn. w 1945 roku. Czuliśmy się kontynuatorami przedwojennej Bratniej Pomocy, mimo braku znajomości jej struktur, bo nie zachowała się żadna wcześniejsza dokumentacja. Ale byli wśród nas: Staszek Szymański, Maciek Fert i inni, którzy studiowali w przedwojennej Politechnice, znali i pamiętali jak ta Bratnia Pomoc działała. Byli wszak jej członkami. Przypadające w 1948 roku 25-lecie istnienia tej organizacji zmobilizowało nas tzn. członków Komisji Wydawniczej Bratniej Pomocy do opracowania i wydania „Jednodniówki", która pokazałaby, że Polacy byli obecni od zarania tejże Politechniki! Stąd artykuły traktujące o Gdańsku i Politechnice w aspekcie historycznym (jako Uczelni działającej dla Polski) i wspomnieniowym o charakterze i sposobie pracy w Bratniej Pomocy do 1939 r. oraz w latach 1945-1948. Najtrudniej jednak było nam dojść do ludzi, którzy w tej organizacji działali. Nie znaliśmy nawet imienia jej pierwszego prezesa - Adama Doboszyńskiego, sławnego jak się później dowiedzieliśmy endeckiego działacza politycznego.

Czy działalność powojennej „Bratniej Pomocy" była w jakimś stopniu ze strony Uczelni nadzorowana, bądź też kontrolowana?

Kuratorem Bratniej Pomocy był prof. Wiktor Wiśniowski, bardzo przychylnie nastawiony do naszej organizacyjnej działalności. Od razu zaakcentował i poparł pomysł wydania „Jednodniówki", życzliwie ostrzegając byśmy pamiętali w jakich specyficznych warunkach żyjemy i studiujemy. My zaś czuliśmy się zobowiązani do przedstawienia profesorowi wszystkich naszych artykułów, które uważnie czytał, zgłaszając drobne poprawki i akceptował.

Gotowe, złożone teksty musieliście zapewne przedłożyć do ocenzurowania.

Tak. Cenzura zatwierdziła je wszystkie - bez zmian. Zaczęliśmy więc druk. W czerwcu 1949 r. „Jednodniówka" w nakładzie 2 tys. egzemplarzy była gotowa. Ponownie ocenzurowana, z odpowiednim stemplem, posiadała zgodę na rozprowadzanie. Zamierzaliśmy rozesłać ją do wszystkich bibliotek uczelnianych w kraju. Muszę w tym miejscu wspomnieć, że zajęci naszymi wewnętrznymi sprawami nie zauważyliśmy co się wokół nas działo. A działo się dużo! W wyniku zjednoczenia powstała w 1948 roku PZPR, wkrótce po niej Związek Młodzieży Polskiej, który chciał „wejść" na Uczelnię i rządzić studentami. Ludzie z tego związku zamierzali usunąć Bratnią Pomoc i tylko czekali na odpowiedni pretekst. Znakomitym okazała się niestety „Jednodniówka", idealnie wręcz przystająca do rozprawienia się z naszą organizacją. No i zaczęło się! O ile wiem aktyw uczelniany ZMP wysłał pismo do Warszawy z informacją, że w Gdańsku jest bunt studentów!

Jaka była reakcja ówczesnych władz oświatowych?

Przyjechała do Gdańska specjalna komisja, która na miejscu stwierdziła iż żadnego buntu

nie ma, ale jest ,,Jednodniówka", którą należy unicestwić! Wysunięto więc wobec autorów tekstów takie zarzuty, jakie wówczas były potrzebne.

To znaczy...

Najpełniej i najdokładniej zostały one wyłożone w nie podpisanym artykule studenckiego czasopisma ,,Poprostu" z dn. 14 listopada 1949 r. Cytuję: *,,Ta prohitlerowska wroga Polsce Ludowej i młodzieży akademickiej szmatława ,,Jednodniówka", ,,Komitet Redakcyjny potrafił skupić wielu historyków spod ciemnej gwiazdy", ,,Bara Zdzisław... pominął w swojej ,,pracy historycznej" fakt oswobodzenia polskiego Gdańska przez zwycięską Armię Czerwoną i Wojsko Polskie"* itd. w tym duchu cała kampania oszczerstw, wobec wszystkich autorów ,,Jednodniówki". W jednym tylko przypadku stawiane zarzuty okazały się prawdziwe. Napisałem: ,,*Rok 1945 przyniósł narodowi polskiemu wolność, rok 1945 oddał Polsce historycznie jej przynależny Gdańsk*". I to była prawda! Ja nie mogłem, nie chciałem napisać inaczej, bo wiedziałem, że wojska rosyjskie tuż po swoim wejściu do Gdańska niszczyły, paliły i grabiły moje ukochane miasto.

Przeciw ,,Jednodniówce" rozpętano niezwykle zjadliwą nagonkę, zakończoną niechlubnym wyrokiem Komisji Dyscyplinarnej.

Tak było. Kiedy zorientowaliśmy się w wymiarze i sile tej nagonki natychmiast rozesłaliśmy ,,Jednodniówkę" do wszystkich ważniejszych bibliotek w kraju, a profesorom Politechniki dostarczyliśmy bezpośrednio do domów. Wiedzieliśmy już, że nie mamy nic do stracenia!

Werdykt Specjalnej Komisji Dyscyplinarnej relegował na stałe z Politechniki Gdańskiej czterech jej studentów: Krystyna Plewkę, Henryka Majchera, Jana Haslingera, Jerzego Sadowskiego, mnie zaś, jako asystenta wolontariusza prof. Wacława Tomaszewskiego zawieszono w czynnościach i nie dopuszczono do obrony dyplomu.

...Ale ,,wilczego biletu" Pan nie otrzymał.

Bo tak dokładnie pracowała Komisja Dyscyplinarna. Nie sprawdziła jaki był mój status, jeszcze student, czy już pracownik. Ważne było jedno: usunąć! Proszę pani, ogłoszony wyrok miał znacznie szersze podłoże. Chodziło o zastraszenie społeczności studenckiej i podporządkowanie Związkowi Akademickiemu Młodzieży Polskiej samorządnych, niezależnych organizacji studenckich, w tym Bratniej Pomocy. W rezultacie, na początku lat pięćdziesiątych doprowadzono do jej likwidacji.

Dziękuję za rozmowę.



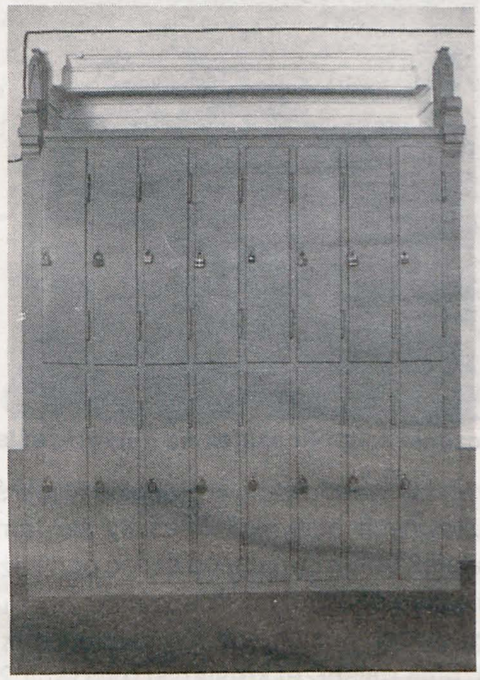
Budynek Bratniej Pomocy przy ulicy Heeren str. 11 (obecnie ulica Legionów 11)



Dawne meble Uczelni (c.d.)

Budynek Główny Uczelni składa się z czterech skrzydeł, z których dwa są połączone dodatkowym centralnym członem wejściowym z holami i klatkami schodowymi. Cztery korytarze umożliwiają dostęp do wszystkich pomieszczeń na każdej kondygnacji budynku, wiążąc kolejne poziomy za pomocą czterech klatek schodowych: dwóch, wspomnianych wyżej, w części środkowej budynku, dwóch - w środku skrajnych skrzydeł. Korytarze poprzedzielano oszklonymi bramami, umożliwiając przez ich zamknięcie, odcięcie poszczególnych partii kondygnacji. Każdy z korytarzy podzielono w ten sposób na trzy części. Korytarze skrzydeł bocznych długości ok. 60 m podzielono na dwa odcinki po ok. 18 m i jeden środkowy dług. ok. 24 m - równy bokowi dziedzińca wewnętrznego, korytarze skrzydeł głównych o długości ok. 78 m podzielono na dwa odcinki po ok. 25 m i jeden środkowy ok. 28 m długości. Wielkości te wynikają z podziału poszczególnych skrzydeł budynku na człony architektoniczne a oszklone bramy stanęły na przedłużeniach ścian nośnych budynku. Część ich zachowała się, ale wielokrotnie przemalowane farbą olejną na kolejne kolory, bramy te utraciły słoneczny koloryt drewna (fot. 1 na 4 str. okł.).

Do sal i gabinetów wchodzi się z korytarzy poprzez dwudzielne (fot. 3) albo pojedyncze (fot. 2) drzwi... Oprócz identycznych opasek czy sposobie osadzania ich w głębokich wnękach ścian



Zespół szafek na rysownice i sprzęt kreślarski

konstrukcyjnych, drzwi otrzymały w całym budynku stylowy charakter przez zastosowanie identycznych dekoracyjnych zawiasów (fot. 4), klamek oraz charakterystycznego wykroju płycin, z których dolna otrzymała kształt litery U. Taki wykrój zastosowano do niemal wszystkich mebli z pierwszych lat 20-go wieku. Szczęśliwie zaczyna się przywracanie pierwotnego kolorytu drewna w kolejnych drzwiach Gmachu Głównego.

W omawianych korytarzach zachowały się



Zespół szafek ubraniowych podokiennych wbudowanych na trzeciej kondygnacji Gmachu Głównego Politechniki

Spis Treści

Wydano za zgodą rektora Politechniki Gdańskiej.

Redaguje zespół w składzie: Danuta Siemińska (red. prowadzący), Janusz Ciemnołoński, Bożena Hakuć, Andrzej Januszajtis, Janina Ligman, Olgierd Pawłowski

Współpraca: Dariusz Puckowski

Projekt okładki i przerywniki graficzne: Elżbieta Garwacka

Zdjęcia: K. Lelewicz, J. Ciemnołoński, ze zbiorów Pracowni Historii BG PG, ze zbiorów prywatnych

Wydawca: Biblioteka Główna Politechniki Gdańskiej, 80-952 Gdańsk, ul. Narutowicza 11/12, tel. 47-25-75, fax 47-27-58.

Adres redakcji: Biblioteka Główna Politechniki Gdańskiej, 80-952 Gdańsk, ul. Narutowicza 11/12, Pracownia Historii p. 202 Gm. Gł.

Druk: Wydawnictwo Diecezjalne w Pelplinie, 83-130 Pelplin, ul. Biskupa Dominika 11

Numer zamknięto dnia 30 września 1994 r.

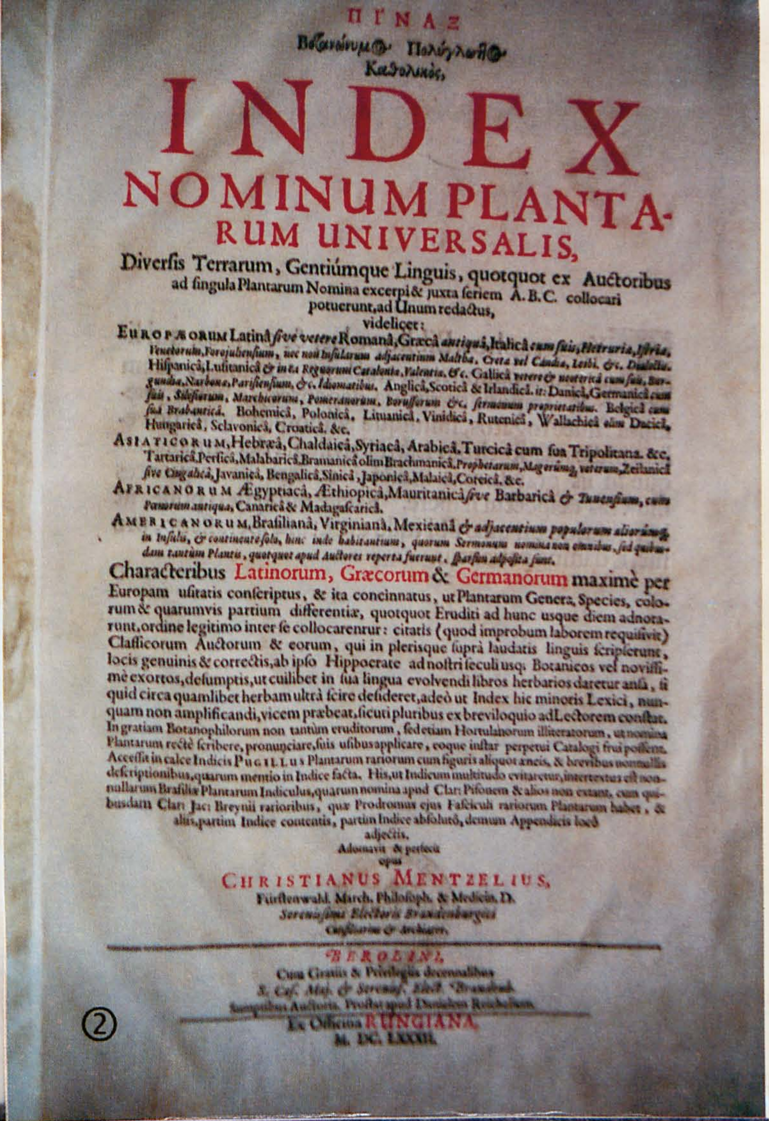


Πίναξ
Βοτανωνυμικὸς πολύγλωττος.

INDEX
NOMINUM PLANTARUM
MULTI LINGUIS,

Latinorum, Græcorum & Germanorum literis, per Europam usitatis conscriptus, & sic constructus, ut Plantarum genera, species, colorum & aliarum partium differentiæ quotquot hactenus innotuère, ordine sub se collocarentur, citatis classicorum Auctorum locis genuinis, ab Ipso Hippocrate ad novissimos usque seculi nostri Botanicos desumptis. Adjectus in calce est Pugillus plantarum rariorum cum figuris aliquot æneis, quibus intertextus Indiculus plantarum nonnullarum Brasiliæ, nondum editarum, cum quibusdam Clar: Jacobi Breynii rarioribus, in Prodromo suo fasciculi rariorum plantar: & aliis, in Indice non contentis.

Operâ
CHRISTIANI MENTZELII, D.
Serenissimi Electoris Brandenburgici
Consiliarii & Archiatri.



ΠΙΝΑΞ
Βοτανώνυμος Πολύγλωττος
Καθολικός,

INDEX
NOMINUM PLANTARUM UNIVERSALIS,

Diversis Terrarum, Gentiúmque Linguis, quotquot ex Auctoribus ad singula Plantarum Nomina excerpi & juxta seriem A.B.C. collocari potuerunt, ad Unum redactus,

videlicet:

EUROPÆORUM Latinâ *sive vetere* Romanâ, Græcâ *antiquâ*, Italicâ *cum suis, Hetruriæ, Istriæ, Venetorum, Forojuliensium, nec non Insularum adjacentium Maltha, Creta vel Candia, Lesbi, &c. Dialectis.* Hispanicâ, Lusitanicâ *& inta Regnorum Catalonia, Valentia, &c.* Gallicâ *vetere & neotericâ cum suis, Burgundiæ, Narbonæ, Parisiensium, &c. Idiomatibus.* Anglicâ, Scoticâ & Irlandicâ. *it:* Danicâ, Germanicâ *cum suis, Silesiorum, Marchicorum, Pomeranorum, Borussorum &c. sermonum proprietatibus.* Belgicâ *cum sua Brabanticâ.* Bohemicâ, Polonicâ, Lituanicâ, Vinidicâ, Rutenicâ, Wallachicâ *olim* Dacicâ, Hungaricâ, Sclavonicâ, Croaticâ, &c.

ASIATICORUM, Hebræâ, Chaldaicâ, Syriacâ, Arabicâ, Turcicâ cum sua Tripolitana. &c. Tartaricâ, Persicâ, Malabaricâ, Bramanicâ olim Brachmanicâ, *Prophetarum, Magorúmq; veterum,* Zeilanicâ *sive* Cingalicâ, Javanicâ, Bengalicâ, Sinicâ, Japonicâ, Malaicâ, Coreicâ, &c.

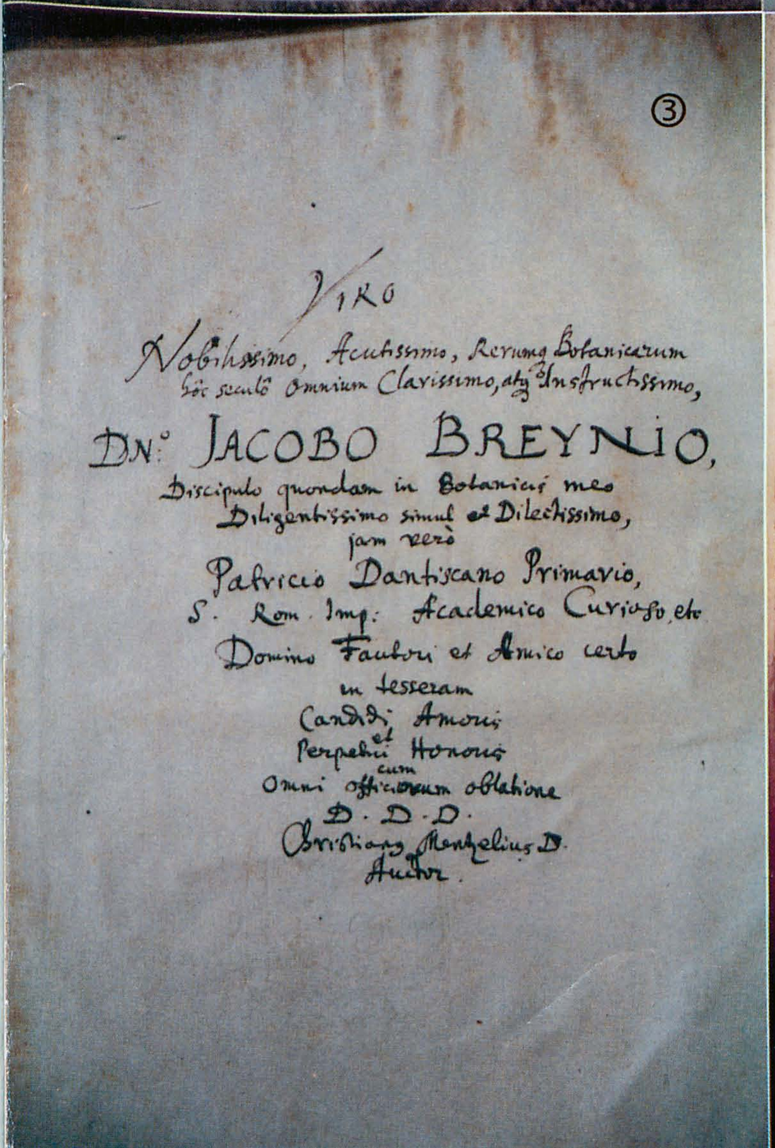
AFRICANORUM Ægyptiacâ, Æthiopicâ, Mauritanicâ *sive* Barbaricâ *& Tunensium, cum Pœnorum antiqua,* Canaricâ & Madagascaricâ.

AMERICANORUM, Brasilianâ, Virginianâ, Mexicanâ *& adjacentium populorum aliorúmq; in Insulis, & continente solo, hinc inde habitantium, quorum Sermonum nomina non omnibus, sed quibusdam tantùm Plantis, quotquot apud Auctores reperta fuerunt, sparsim adposita sunt.*

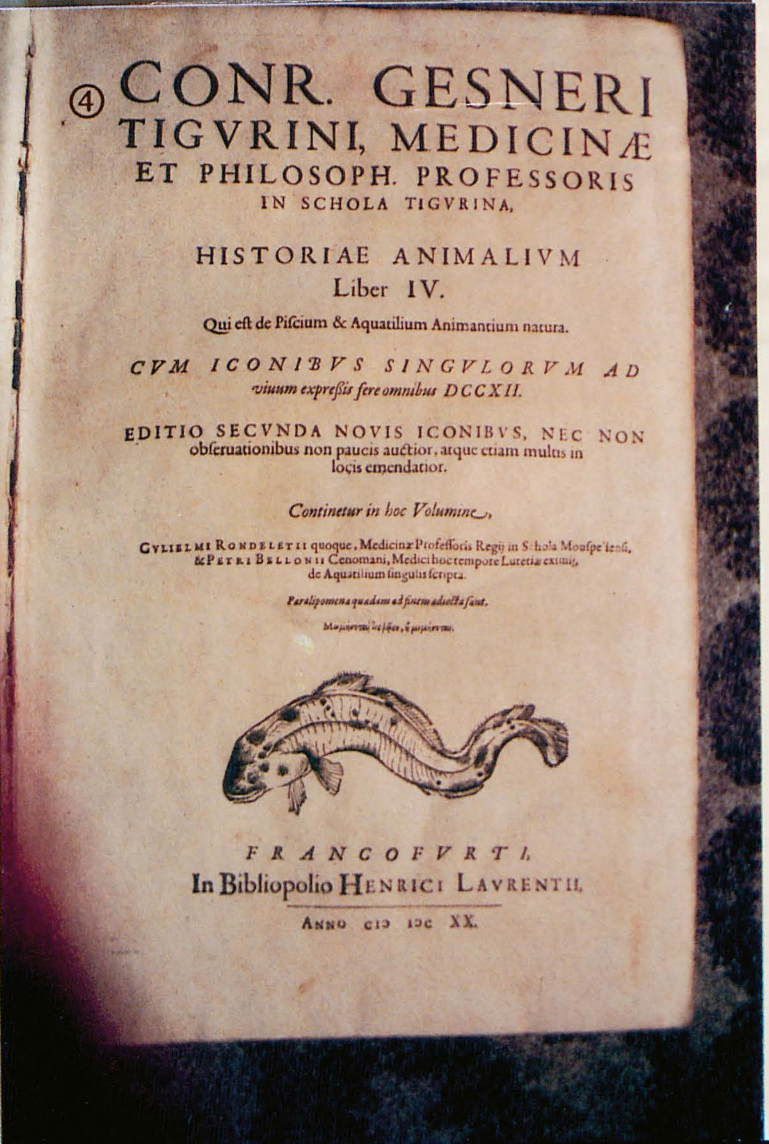
Characteribus Latinorum, Græcorum & Germanorum maximè per Europam usitatis conscriptus, & ita concinnatus, ut Plantarum Genera, Species, colorum & quarumvis partium differentiæ, quotquot Eruditi ad hunc usque diem adnotarunt, ordine legitimo inter se collocarenrur: citatis (quod improbum laborem requisivit) Classicorum Auctorum & eorum, qui in plerisque suprà laudatis linguis scripserunt, locis genuinis & correctis, ab ipso Hippocrate ad nostri seculi usq; Botanicos vel novissimè exortos, desumptis, ut cuilibet in sua lingua evolvendi libros herbarios daretur ansa, si quid circa quamlibet herbam ultrà scire desideret, adeò ut Index hic minoris Lexici, nunquam non amplificandi, vicem præbeat, sicuti pluribus ex breviloquio ad Lectorem constat. In gratiam Botanophilorum non tantùm eruditorum, sed etiam Hortulanorum illiteratorum, ut nomina Plantarum rectè scribere, pronunciare, suis usibus applicare, eoque instar perpetui Catalogi frui possent. Accessit in calce Indicis PUGILLUS Plantarum rariorum cum figuris aliquot æneis, & brevibus nonnullis descriptionibus, quarum mentio in Indice facta. His, ut Indicum multitudo evitaretur, intertextus est nonnullarum Brasiliæ Plantarum Indiculus, quarum nomina apud Clar: Pisonem & alios non extant, cum quibusdam Clar: Jac: Breynii rarioribus, quæ Prodromus ejus Fasciculi rariorum Plantarum habet, & aliis, partim Indice contentis, partim Indice absolutô, demum Appendicis locô adjectis.

Adornavit & perfecit
opus
CHRISTIANUS MENTZELIUS,
Fürstenwald. March. Philosoph. & Medicin. D.
Serenissimi Electoris Brandenburgici
Consiliarius & Archiater.

BEROLINI,
Cum Gratiis & Privilegiis decennalibus
S. Cæs. Maj. & Serenis. Elect. Brandenb.
Sumptibus Auctoris. Prostat apud Danielem Reichelium.
Ex Officina RUNGIANA,
M. DC. LXXXII.



VIRO
Nobilissimo, Acutissimo, Rerumq Botanicarum
hôc seculô Omnium Clarissimo, atq Instructissimo,
DN^o JACOBO BREYNIO,
Discipulo quondam in Botanicis meo
Diligentissimo simul et Dilectissimo,
jam verò
Patricio Dantiscano Primario,
S. Rom. Imp: Academico Curioso, etc
Domino Fautori et Amico certo
in tesseram
Candidi Amoris
et
Perpetui Honoris
cum
Omni Officiorum oblatione
D. D. D.
Christianus Mentzelius D.
Auctor.



CONR. GESNERI
TIGVRINI, MEDICINÆ ET PHILOSOPH. PROFESSORIS
IN SCHOLA TIGVRINA,

HISTORIAE ANIMALIVM
Liber IV.

Qui est de Piscium & Aquatilium Animantium natura.

CVM ICONIBVS SINGVLORVM AD
viuum expressis fere omnibus DCCXII.

EDITIO SECVNDA NOVIS ICONIBVS, NEC NON obseruationibus non paucis auctior, atque etiam multis in locis emendatior.

Continetur in hoc Volumine,

GVLIELMI RONDELETII quoque, Medicinæ Professoris Regij in Schola Monspeliensi, & PETRI BELLONII Cenomani, Medici hoc tempore Lutetiæ eximij, de Aquatilium singulis scripta.

Paralipomena quædam ad finem adiecta sunt.

FRANCOFVRTI,
In Bibliopolio HENRICI LAVRENTII,
ANNO CIƆ IƆC XX.


①
②
③
④